80 LAT PIĄTEK UKAZUJE SIĘ OD 1945

3 stycznia 2025 NR 2 (18093)

Sport



Dakar dodaci skrzydeł

Z DRUGIEJ STRONY



Bogdan Nather

Krętacze górą!

Zawsze wyznawałem zasadę, że jeżeli nie stać cię na mercedesa lub audi, to jeździsz – trzymając się niemieckich marek – volkswagenem lub oplem. Tymczasem w wielu klubach, nie tylko ekstraklasy, nadziewałem się na prezesów, właścicieli lub działaczy (niepotrzebne skreślić), którzy obiecywali piłkarzom złote góry, a po czasie okazywało się, że to tylko gruszki na wierzbie. Takich krętaczy mamy w tej chwili na pęczki, od ekstraklasy począwszy, na niższych ligach kończąc.

Niedawno Komisja ds. Licencji Klubowych PZPN po analizie nadesłanych w ramach rozszerzonego nadzoru finansowego dokumentów stwierdziła, że Lechia Gdańsk oraz pierwszoligowa Kotwica Kołobrzeg nie wywiązują się z nałożonych w ramach tego nadzoru obowiązków. W związku z powyższym obu klubom zwieszono licencje na rozgrywki w sezonie 2024/25, a ponadto nałożono zakaz transferowy z jednoczesnym ograniczeniem rejestracji wszystkich nowych piłkarzy. Do klubu z Trójmiasta kłopoty finansowe wracają niczym bumerang, więc nie było to dla mnie żadne zaskoczenie. Trąbiło się o tym od dawna, tymczasem działacze futbolowej centrali albo bagatelizowali problem, albo po prostu mają refleks szachisty. Na drzwiach prezesa Lechii (obojętnie kto tę funkcję sprawuje) zamiast imienia i nazwiska powinna wisieć wizytówka z napisem „Obiecać nie grzech". Piłkarzy solennie zapewniano, że na święta Bożego Narodzenia otrzymają jakieś „drobne", tymczasem dostali figę z makiem. W stosunku do gdańszczan nie mam już żadnych złudzeń, Lechia od lat przypomina rzadką rybę głębinową, która może żyć tylko pod wielkim ciśnieniem.

W tym samym szeregu kroczy Kotwica Kołobrzeg. O jej prezesie Adamie Dziku nasłuchałem się od byłych piłkarzy i trenerów tylu niepochlebnych opinii, że głowa pęka. Trener Jan Furlepa czekał kilka lat na wypłatę zaległości, bo tyle toczyła się rozprawa w Sądzie Polubownym PZPN. Nie muszę chyba dodawać, że dostał relatywnie mniej, bo naliczone odsetki plus część kwoty głównej pochłonęła gaża adwokata.

Teraz zawodnicy Kotwicy są w dramatycznej sytuacji, bo nie dostali ani wypłat za kilka miesięcy, ani zaległych premii za awans na zaplecze ekstraklasy. Długi rosną (rosły?) z dnia na dzień, bo klub nie rozliczał się na czas także z agentami piłkarzy. Tymczasem prezes szantażował zawodników i groził, że nie zobaczą żadnych pieniędzy. Jak chciał to zrobić? Po prostu postawić klub w stan upadłości. Żeby było ciekawiej, trener Ryszard Tarasiewicz i członkowie jego sztabu otrzymywali pieniądze na czas. Podobno w styczniu ma się pojawić nowy inwestor, z którym klub jest niby dogadany. Jakoś w to nie wierzę, tak jak nigdy nie wierzyłem w garbate aniołki.

Innym klubem ekstraklasy, który zmaga się z problemami finansowymi, jest Pogoń Szczecin. To drugorzędna sprawa, czy jej dług wynosi 50 milionów złotych, czy „tylko" 27 milionów. Deficyt budżetu „Dumy Pomorza" wkrótce przebije sufit na wylot. Znalazł się dobroczyńca (a może naiwniak?) z Kanady, który chciał przejąć kontrolę nad klubem. Wierzycielom Alex Haditaghi proponował 8-procentowy zwrot z pożyczek i spłatę długów do 2027 roku. Ci jednak stanęli okoniem i być może sami będą musieli wypić piwo, którego nawarzył prezes Jarosław Mroczek i spółka.

Niemal wszystko na sprzedaż

Bez pozyskania nowego sponsora „Duma Pomorza" może złagodzić kryzys finansowy tylko w jeden sposób – dokonując transferów piłkarzy.

POGOŃ SZCZECIN



Benedicta Zecha (z prawej) już nie zobaczymy w koszulce Pogoni.

Piłkarze „Dumy Pomorza" na urlopy udali się bezpośrednio po zakończeniu meczu z Koroną Kielce, który odbył się 9 grudnia. Do wspólnych treningów podopieczni trenera Roberta Kolendowicza powrócą dzisiaj, czyli 3 stycznia. Tego dnia „Portowców" czekają badania i testy. Od 4 do 6 stycznia Granatowo-bordowi będą pracować na własnych obiektach, a następnie udadzą się na 11-dniowe zgrupowanie do tureckiej miejscowości Belek.

Po powrocie z obozu, od 19 stycznia aż do meczu ligowego z Zagłębiem Lubin (1 lutego, godzina 20.15), piłkarze Pogoni ponownie będą przygotowywać się na obiektach przy ulicy Twardowskiego. W całym okresie przygotowawczym rozegrają cztery mecze sparingowe. 11 stycznia zmierzą się z serbską Crveną Zvezdą Belgrad, 14 stycznia z kazachskim Kajsarem Kyzyłordą, 17 stycznia z węgierskim FC Paksi, a ich ostatnim sparingpartnerem będzie pierwszoligowa Miedź Legnica, z którą zagrają 24 stycznia.

Bez doświadczonego stopera

Jeszcze w ubiegłym roku za porozumieniem stron odszedł z Pogoni środkowy obrońca Benedikt Zech. 34-letni Austriak spędził w Szczecinie – jak wyliczyli skrupulatni statystycy – dokładnie 2008 dni. Kontrakt z „Dumą Pomorza" podpisał latem 2019 roku. We wrześniu ubiegłego roku zagrał w koszulce Pogoni po raz 163., stając się tym samym obcokrajowcem z największą liczbą meczów dla klubu ze Szczecina w historii. Jego „licznik" zatrzymał się na 174. oficjalnych meczach. Złożyło się na to: 155 spotkań w PKO Bank Polski Ekstraklasie, 8 meczów w Lidze Konferencji Europy oraz 11 spotkań w Pucharze Polski (1 gol).

Z Pogonią Zech wywalczył dwa brązowe medale mistrzostw Polski, trzykrotnie występował z drużyną w Lidze Konferencji Europy. Z „Portowcami" w ubiegłym roku dotarł do finału Fortuna Pucharu Polski, w którym faworyzowani szczecinianie ulegli krakowskiej Wiśle. W kilku spotkaniach wyprowadzał drużynę „Portowców" z kapitańską opaską na ramieniu. Austriak swoją karierę będzie kontynuował w klubie, z którego przyszedł do Pogoni, czyli SC Rheindorf Altach.

Koulouris tężodejdzie?

Nie jest żadną tajemnicą, że Legia Warszawa ma chrapkę na najlepszego snajpera „Dumy Pomorza", Efthymisa Koulourisa. Jego transfer na Łazienkowską mógłby nieco poprawić sytuację finansową „Portowców", bo jak przyznał prezes Pogoni Jarosław Mroczek, jej zobowiązania (czyli mówiąc prostym językiem – dług) wynoszą ponad 26 milionów złotych.

W tej sytuacji jedynym sensownym rozwiązaniem – przynajmniej w tej chwili – na pozyskanie niezbędnych środków finansowych jest sprzedaż kilku piłkarzy, nawet jeżeli miałoby się to stać kosztem obniżenia wartości sportowej drużyny z Pomorza Zachodniego. Najbardziej gorącym towarem jest właśnie bramkostrzelny, 28-letni Grek, który w rundzie jesiennej 12 razy wpisał się na listę zdobywców bramek – 11 goli strzelił w 17 potyczkach ligowych, jednego w meczu Pucharu Polski ze Stalą Rzeszów (3:0).

Ale nie tylko drużyna prowadzona przez trenera Goncalo Feio jest zainteresowana pozyskaniem Koulourisa. Sieci zarzucił na niego ponoć także Panathinaikos Ateny, ale na razie do Pogoni nie wpłynęła żadna oferta z greckiego giganta. Transfer rozważa Legia poszukująca „na gwałt" wzmocnień do linii ataku przed rundą wiosenną, w której ma zamiar walczyć o mistrzostwo Polski. W tej chwili w tabeli PKO BP Ekstraklasy jest czwarta i traci do lidera, Lecha Poznań, sześć punktów. Stołeczna drużyna wciąż ma szansę na zdobycie Pucharu Polski (26 lutego w ćwierćfinale zagra u siebie z Jagiellonią Białystok) i wciąż walczy w Lidze Konferencji Europy, w której awansowała do 1/8 finału.

Z nożem na gardle

Wydawało się, że fiaskiem zakończyły się rozmowy kanadyjskiego biznesmena pochodzenia irańskiego, Alexa Haditaghiego, w sprawie przejęcia pakietu kontrolnego akcji szczecińskiego klubu. Przeszkodą miało być między innymi zbyt duże zadłużenie „Dumy Pomorza". Kanadyjczyk zabrał głos w tej sprawie w programie „Pogadajmy o piłce". Nie złożył zdecydowanej deklaracji, ale potwierdził, że wciąż chciałby przejąć Pogoń. – Z mojej strony nadal jest zainteresowanie – zapewnił. – Zobaczymy, czy uda się to zrealizować, w każdym razie wciąż prowadzimy rozmowy. Są pewne przeszkody, nie mogę jednak zdradzić szczegółów, lecz mam nadzieję, że uda się je usunąć. Jesteśmy w punkcie dalszych negocjacji. Mamy nadzieję, że się uda. Szczecin to piękne miasto, Pogoń to świetny klub. Już osiągnęła bardzo wiele, chociaż niczego nie wygrała.

Kanadyjczyk potwierdził, że niemal wszystko zależy od tego, czy uda rozwiązać się kwestię zadłużenia szczecinian. Według biznesmena Pogoń ma 50 milionów złotych zobowiązań do spłaty w lipcu tego roku. Haditaghi takiej kwoty na pewno nie wyłoży na stół. A wtedy... „Duma Pomorza" będzie leżeć i kwiczeć?

Bogdan Nather

Stracili Koreańczyka

27-letni pomocnik Lee Jin-hyun został wykupiony z drużyny trenera Tomasza Tułacza.

PUSZCZA NIEPOŁOMICE

Koreańczyk nie jest już piłkarzem Puszczy, ponieważ jego klauzula odstępnego zawarta w wygasającym 30 czerwca tego roku kontrakcie została uruchomiona – poinformował klub z Niepołomic. 27-letni środkowy pomocnik przeszedł do zespołu trenera Tomasza Tułacza 21 lutego ubiegłego roku z koreańskiego Daejeon Citizen i rozegrał 31 meczów w PKO BP Ekstraklasie. W bieżących rozgrywkach Lee Jin-hyun stał się kluczowym piłkarzem „Żubrów". Wystąpił we wszystkich 18 meczach ligowych oraz trzech w Pucharze Polski. Statystyki miał jednak słabe, bo nie strzelił żadnego gola i mógł się pochwalić tylko dwoma asystami. Według nieoficjalnych informacji klubem, który wykupił zawodnika z Puszczy, jest koreański lsan Hyundai FC.

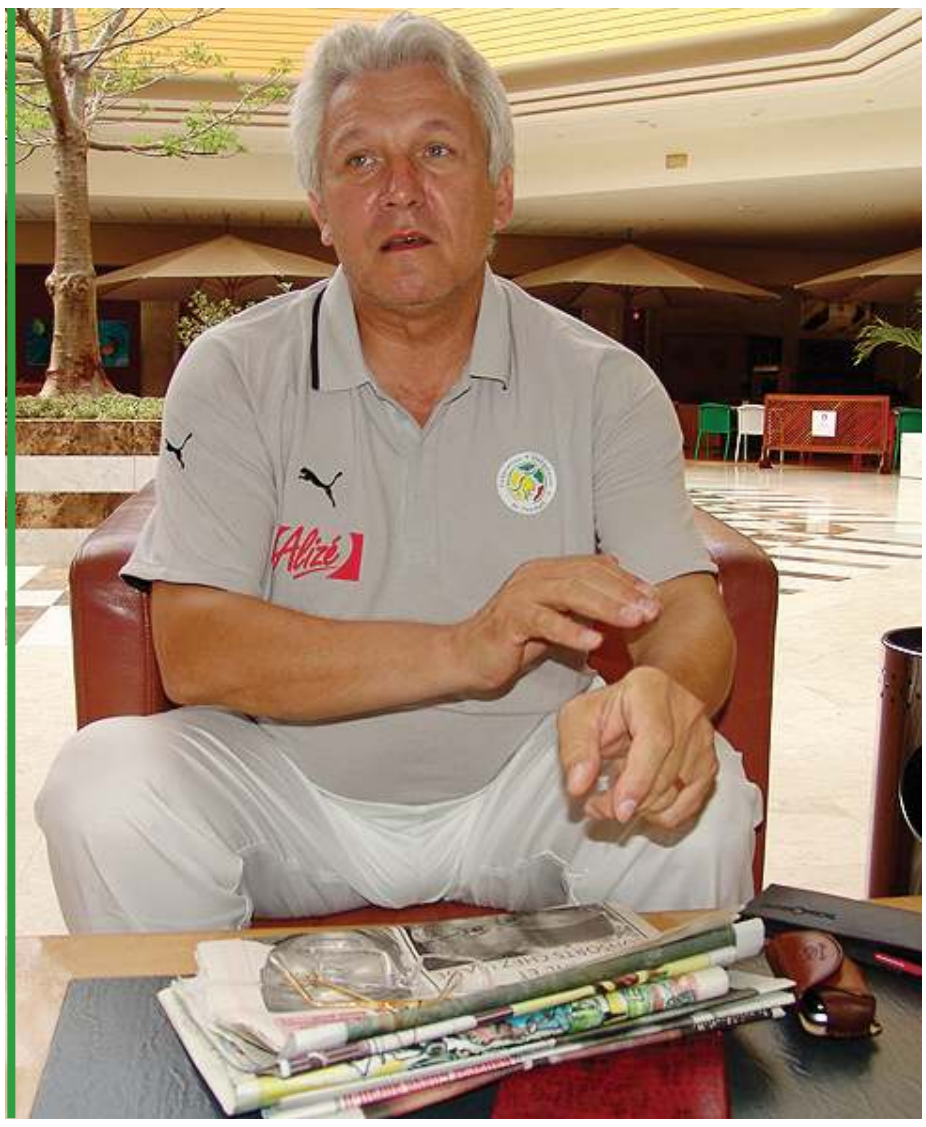
Piłkarze „Żubrów" rozpoczęli urlopy zaraz po meczu z Jagiellonią Białystok i trwały one do wczoraj, czyli 2 stycznia. Wypada jednak pamiętać, że była to przerwa w treningach drużynowych, a każdy z zawodników miał realizować indywidualną rozpiskę zadań. 2 i 3 stycznia zawodnicy przejdą badania wydolnościowe, natomiast od poniedziałku, 6 stycznia, powrócą do treningów drużynowych na własnych obiektach. Na piątek,10 stycznia, sztab szkoleniowy zespołu z Niepołomic zaplanował dwa mecze kontrolne, chociaż nazwy sparingpartnerów nie są jeszcze znane.

W tym roku Puszcza po raz pierwszy w historii wyleci na zagraniczne zgrupowanie, które odbędzie się w Turcji, konkretnie w miejscowości Side. Potrwa ono od 11 do 22 stycznia. Tam też zaplanowane są trzy mecze sparingowe z zagranicznymi drużynami, lecz szczegóły nie są w tej chwili znane. Od 23 stycznia podopieczni trenera Tułacza powrócą do treningów na własnych obiektach. 25 i 26 stycznia „Żubry" rozegrają ostatnie mecze kontrolne przed startem rundy wiosennej. Powrót do ligowej rywalizacji nastąpi w niedzielę, 2 lutego, kiedyo godzinie 12.15 zespół z Niepołomic zmierzy się w meczu wyjazdowym z Górnikiem Zabrze.

Bogdan Nather

W piłce nie ma cudów

Druga część rozmowy z **Henrykiem Kasperczakiem**, byłym reprezentantem Polski, medalistą mistrzostw świata i igrzysk olimpijskich, byłym selekcjonerem reprezentacji Wybrzeża Kości Słoniowej, Tunezji, Mali, Senegalu i Maroka



Jeśli chodzi o reprezentację Polski i rok 2025, to raczej trudno być optymistą, a to przecież rok eliminacji mistrzostw świata.

– W życiu zawsze trzeba być optymistą, ale trzeba też realnie podejść do wszystkiego i powiedzieć sobie wprost, że nie będzie łatwo. Gra z wszystkimi zespołami to w tej chwili wyzwanie. Z tej czołówki wypadliśmy i to na pewno nie napawa optymizmem. Trzeba wszystko przeanalizować i dotyczy to nie tylko sztabu szkoleniowego, ale też osób będących w futbolu. Trzeba się zastanowić, jak sprawić, żeby było lepiej. Mamy wymagających i jednych z lepszych kibiców na świecie, ale trzeba im dać satysfakcję, musi być zaangażowanie i danie z siebie wszystkiego. Zaczynamy krytykować i już są głosy, że jak nie pójdzie w eliminacjach, to Probierz do zwolnienia.

Jak pan na to patrzy?

– Na Zachodzie podchodzi się do tego pragmatycznie – podpisuje się kontrakt, żeby osiągnąć jakiś cel, a jak nie, to do widzenia. U nas natomiast martwimy się, co będzie. Podpisał kontrakt, ale nikt nie wie, jaka ta umowa jest. Teraz mówi się, że do mistrzostw, ale tutaj wiadomo, że wszystko dynamicznie się zmienia. Na teraz sytuacja reprezentacji jest bardzo trudna, bo jest wiele zawirowań wokół niej i zmian. Jest nowa generacja piłkarzy i zastanawiamy się, co ona pokaże, ale jak się patrzy, to wszystko nie napawa optymizmem. Brakuje nam jakości, która jest potrzebna do osiągania dobrych wyników i to szczególnie w rywalizacji z tymi średniakami. Widzimy, jak nam jest trudno w konfrontacji z tymi drużynami, żeby wspomnieć nasze niedawne mecze z Albanią czy Mołdawią. Te zespoły robią postępy, a my nie. Tutaj postawiłbym znak zapytania, dlaczego tak jest? Dlaczego my tych postępów nie robimy? Mamy problemy nawet z tymi drużynami niżej notowanymi, to na pewno martwi.

Gdzie szukać wytłumaczenia naszych piłkarskich problemów?

– Trzeba przede wszystkim powiedzieć, że my na taką zmianę, jaka ma miejsce w naszej reprezentacji, nie byliśmy przygotowani. Nie można budować zespołu w ten sposób, że wprowadza się aż tylu nowych graczy. Przy innych drużynach jest jakaś baza zawodników, młodych, utalentowanych, stopniowo się ich wprowadza. Tymczasem u nas z potrzeby chwili tacy zawodnicy od razu rzucani są na głęboką wodę. Na dodatek nie zawsze grają w swoich klubach. Zagrają jeden, dwa dobre mecze i już są kreowani na nie wiadomo kogo, na jakieś gwiazdy. Nie tędy droga! Tak nie jest, bo tutaj potrzeba czasu, potrzeba pokazania się i udowodnienia swojej przydatności. Jak byłem selekcjonerem, to stawiałem na grupę 13-14 graczy, a reszta pomalutku była wpuszczana, że jak będzie zmiana, to żeby było na czym budować. A tutaj Probierz trochę został wsadzony na konia i wymagamy cudów. W piłce nie ma cudów. Są za to wyniki z dobrymi zawodnikami. My, trenerzy, pomagamy zawodnikom, a nie odwrotnie. Muszą być piłkarze, a jak ich nie ma, to trudno wymagać od trenera. W klubach jeszcze gorzej, bo przychodzisz i masz takich, a nie innych graczy, a w reprezentacji możesz jeszcze wybrać. A kogo tutaj wybrać? Ilość nie wchodzi w grę, bo w ilości wyboru piłkarzy jesteśmy limitowani, jak mamy ich 25, to ciężko coś zrobić. Inaczej jak ma się 60, jak we Francji, Hiszpanii czy innych krajach. Te drużyny, które nam uciekły, mają ilość i jakość, a potem trener to sobie może zmieniać, jak przykładowo Deschamps. Proszę popatrzeć jak we Francji ci starsi zawodnicy odchodzą, a przecież mogliby jeszcze grać. Zwalniają jednak miejsce młodszym, samemu koncentrując się już na klubie. My się natomiast cały czas modlimy, żeby Lewandowski został. To wszystko inne podejście, inna polityka, inna struktura działania, a do tego oczywiście finanse.

Mimo wszystko jakieś światełko, jeśli chodzi o reprezentację Polski, w nowym roku pan dostrzega?

– Czasu trochę minie – może przy okazji jakiś wynik się pojawi – ale cudów nie ma i nie będzie. Jest przecież tyle meczów dla reprezentacji, że można się pokazać. Myślę, że jest to lepiej zorganizowane, niż było przed laty, gdzie były mecze towarzyskie, a teraz takich meczów o nic już nie ma. Wszystkie federacje muszą grać o coś. To podnosi poziom gry w innych krajach. Jak patrzę na innych, na tych którzy, mają wyniki, to podstawa jest jedna: to szkolenie zawodników u siebie, podkreślę – u siebie w domu. Brazylijczyków nie szkoli się gdzie indziej niż w Brazylii, a dopiero potem oni wyjeżdżają. U nas? Sprowadza się zagranicznych średniaków i jaka jest różnica między nimi a słabymi polskimi zawodnikami? Moim zdaniem nie ma żadnej różnicy. To wszystko połączony mechanizm, a pieniędzy brakuje, bo sponsorów mało i nie ma skąd wziąć kasy.

Co w tej chwili słychać u trenera Kasperczaka?

– Jest dużo lepiej, po wypadku i złamaniu, choć rehabilitację cały czas przechodzę (Henryk Kasperczak uległ wypadkowi u siebie we Francji w czerwcu 2023 – przyp. red.). Lata robią swoje. Chodzę normalnie, choć czasami po wchodzeniu po schodach są jeszcze problemy. Normalnie jednak funkcjonuję, oglądam też oczywiście piłkarskie mecze we Francji i na bieżąco jestem z tym, co dzieje się w piłce.

Rozmawiał Michał Zichlarz

* pierwsza część wywiadu z trenerem Henrykiem Kasperczakiem ukazała się 2 stycznia

Ligowcy już trenują

Po świąteczno-noworocznej przerwie piłkarze ekstraklasy wznowili albo wznawiają przygotowania do drugiej części sezonu.

Ligowa przerwa trwała tej zimy dłużej niż poprzednio, bo – nie licząc zaległego meczu Śląsk – Radomiak (14 grudnia) – wszystko skończyło się w drugi grudniowy weekend. Wcześniej ostatnia kolejka rozgrywana była kilka dni przed świętami Bożego Narodzenia.



Fot. piast-gliwice.eu

Piłkarze Piasta drugi raz z rzędu na zimowe przygotowania wybrali miejscowość El Albir w hiszpańskim regionie Costa Blanca nad Morzem Śródziemnym. Na zdjęciu Jorge Felix.

Radomska niewiadoma

Piłkarze w wielu miejscach już trenują. Jak zwykle nie zawiodła Cracovia, która już w południe w Nowy Rok zagrała – ku uciesze kilku tysięcy kibiców – wewnętrzną gierkę, w której padło aż 10 goli, a pierwszy zespół pokonał trzecioligowe rezerwy 6:4.

Inni też wrócili do zajęć. W czwartek spotkali się piłkarze Puszczy. W niepołomickim klubie przez pierwsze dwa dni zawodnicy przejdą badania wydolnościowe. Trenują już też w Gliwicach, gdzie na razie jednak głośniej o sprawach finansowych niż o tym, co na boisku. Do tego konkretny transfer, bo gliwiczan wzmocnił były zawodnik Górnika Zabrze, skrzydłowy Erik Jirka.

Wiele znaków zapytania w Radomiu, gdzie w ogóle niewiele wiadomo o zimowych przygotowaniach. Mało tego, wciąż brak informacji, kto po odejściu do francuskiego drugoligowca Caen Bruno Baltazara poprowadzi klub. Na liście jest ponoć jeden Polak i dwóch trenerów – a jakże – z Portugalii. Radomianie wracają do zajęć późno, bo dopiero 8 stycznia.

Sporo klubów wznawia przygotowania dzisiaj, w piątek. Na pierwszym treningu spotkają się przykładowo piłkarze GieKSy. Katowiczanie przygotowania rozpoczną od testów motorycznych, a w dniach 6-8 stycznia udadzą się na zgrupowanie do Buska-Zdroju. Po powrocie do Katowic będą kontynuowali treningi na własnych obiektach, żeby w sobotę, 11 stycznia, wziąć udział w drugiej edycji turnieju Spodek Super Cup. Przed rokiem GKS był w turnieju na czwartym miejscu. Jak będzie teraz?

W piątek do zajęć wracają też zawodnicy lidera ekstraklasy, Lecha. W poniedziałek, czyli w święto Trzech Króli, „Kolejorz" zamelduje się w Turcji, żeby przebywać w miejscowości Lara do 17 stycznia i rozegrać tam trzy mecze sparingowe, w tym z przygotowującym się do dwóch ostatnich kolejek w Lidze Mistrzów (21-22 oraz 28-29 stycznia) Dinamem Zagrzeb. Na razie Chorwaci są na ostatnim dającym miejsce awans do gier barażowych 24 miejscu z 8 punktami, przed PSG.

Hiszpania zyskuje

Właśnie, zagraniczne zgrupowania. Tutaj podział jest prosty. Większość klubów wybiera Turcję, łącznie jest ich na razie 12, a dojdzie jeszcze pewnie Radomiak. Kwintet ekip wyjeżdża za to w innym kierunku, a mianowicie do Hiszpanii. Na Półwyspie Iberyjskim do zajęć przygotowywać się będzie Legia, tradycyjnie w ostatnich latach Piast, a także Raków, mielecka Stal i ostatni w tabeli ekstraklasy Śląsk. Wrocławianie wylecą do kraju mistrza Europy jako ostatni, bo dopiero w połowie stycznia. Wrócą na tydzień przed inauguracją rozgrywek, które, przypomnijmy, zaczynają się w piątek, 31 stycznia dwoma meczami: GKS Katowice – Stal Mielec oraz Lech Poznań – Widzew Łódź. Wrocławianie zagrają na zakończenie 19. kolejki w poniedziałek, 3 lutego, z Piastem u siebie i będzie to jeden z ich wielu meczów o wszystko w rundzie rewanżowej…

Co do zimowych obozów to dodajmy, że wzrasta liczba drużyn, które zamiast Turcji wybierają Hiszpanię. Czy to zmiana trendu, pokażą pewnie kolejne zimowe przygotowania. Hiszpania ma wiele walorów – cenowych, a także pogodowych. Nie wieje tam tak jak na tureckim wybrzeżu. Nikt za to nie wybiera się na Cypr, gdzie w poprzednie zimy też latali przedstawiciele naszej ekstraklasy, żeby wymienić tylko Górnika Zabrze.

Michał Zichlarz

ZIMOWE ZGRUPOWANIA

2024
14 – klubów w Turcji, **2** – w Hiszpanii (Piast, Stal), **1** – Chorwacja (Śląsk), Polska (Puszcza)

2025
12 – klubów w Turcji, **5** – w Hiszpanii (Piast, Stal, Legia, Raków, Śląsk), **1** – Radomiak (?)

LECH POZNAŃ

3.01. - pierwszy trening
6.01-17.01. - zgrupowanie w Larze (Turcja)
12.01. - Dinamo Zagrzeb (Chorwacja)
16.01. - Botew Płowdiw (Bułgaria)
16.01. - FK Czukariczki Belgrad (Serbia)
25.01. - FC Nordsjaelland (Dania)

RAKÓW CZĘSTOCHOWA

3.01. - pierwszy trening
8.01. - Sigma Ołomuniec (Czechy)
10.01-24.01. - zgrupowanie w Marbelli (Hiszpania)
15.01. - Slavia Praga (Czechy)
19.01. - Diosgyori VTK (Węgry)
24.01 - Slovan Liberec (Czechy)
24.01. - Vancouver Whitecaps (Kanada)

JAGIELLONIA BIAŁYSTOK

9.01. - pierwszy trening
11.01.-25.01. - zgrupowanie w Turcji
15.01. - Dinamo Zagrzeb (Chorwacja)
19.01. - CSKA Sofia (Bułgaria)
24.01. - NK Maribor (Słowenia)
24.01. - Partizan Belgrad (Serbia)

LEGIA WARSZAWA

6.01. - pierwszy trening
9.01.-19.01. - zgrupowanie Olivie (Hiszpania)

CRACOVIA

3.01. - pierwszy trening
11.01.-25.01. - zgrupowanie w Beleku (Turcja)
1.02. - GKS Jastrzębie

GÓRNIK ZABRZE

7.01. - pierwszy trening
11.01. - turniej halowy w Katowicach
15.01.-25.01. - zgrupowanie w Beleku (Turcja)
18.01. - sparing (rywal nieznany)
21.01. - Paksi FC (Węgry)
24.01. - Weres Równe (Ukraina)

MOTOR LUBLIN

6.01. - pierwszy trening
10.01. - Wisła Płock
11.01.-25.01. - zgrupowanie w Beleku (Turcja)
17.01. - MTK Budapeszt (Węgry)
17.01. - Szeged-Csanad GA (Węgry)
24.01. - Dinamo Batumi (Gruzja)

POGOŃ SZCZECIN

3.01. - pierwszy trening
7.01.-18.01. - zgrupowanie w Beleku (Turcja)
11.01. - Crvena Zvezda Belgrad (Serbia)
14.01. - Kajsar Kyzyłorda (Kazachstan)
17.01. - Paksi FC (Węgry)
24.01. - Miedź Legnica
1.02. - Świt Szczecin

WIDZEW ŁÓDŹ

6.01. - pierwszy trening
11.01.-23.01. - zgrupowanie w Antalyi (Turcja)
13.01. - Dynamo Kijów (Ukraina)
17.01. - Zagłębie Lubin
22.01. - Dukla Praga (Czechy)
22.01. - CSKA Sofia (Bułgaria)

GKS KATOWICE

3.01. - pierwszy trening
6.01-8.01. - zgrupowanie w Busku-Zdroju
11.01. - turniej halowy w Katowicach
12.01.-25.01. - zgrupowanie w Larze (Turcja)
14.01. - sparing (rywal nieznany)
17.01. - Nyiregyhaza Spartacus FC (Węgry)
21.01. - Weres Równe (Ukraina)
24.01. - Arda Kyrdżali (Bułgaria)

PIAST GLIWICE

2.01. - pierwszy trening
6.01.-24.01. - zgrupowanie w El Albir (Hiszpania)
12.01. - Viktoria Pilzno (Czechy)
15.01. - Ferencvarosi TC (Węgry)
1.02. - Podbeskidzie Bielsko-Biała

RADOMIAK

Klub jeszcze nie ogłosił planu przygotowań

STAL MIELEC

5.01. - pierwszy trening
11.01.-24.01. - zgrupowanie w El Albir (Hiszpania)

ZAGŁĘBIE LUBIN

6.01. - pierwszy trening
10.01.-24.01. - zgrupowanie w Beleku (Turcja)
12.01. - Petrolul Ploiesti (Rumunia)
17.01. - Widzew Łódź
23.01. - TSC Baczka Topola (Serbia)
23.01. - Lewski Sofia (Bułgaria)
2.02. - Warta Poznań

PUSZCZA NIEPOŁOMICE

6.01. - pierwszy trening
10.01. - dwa sparingi (rywale nieznani)
11.01.-22.01. - zgrupowanie w Side (Turcja)
25.01. - sparing (rywal nieznany)
26.01. - JKS Jarosław

KORONA KIELCE

3.01. - pierwszy trening
11.01.-25.01. - zgrupowanie w Turcji
14.01. - Nyiregyhaza Spartacus FC (Węgry)
18.01. - Gangwon FC (Korea Płd.)
21.01. - Banik Ostrawa (Czechy)
24.01. - sparing (rywal nieznany)

LECHIA GDAŃSK

3.01. - pierwszy trening
9.01.-23.01. - zgrupowanie w Beleku (Turcja)
15.01. - OFK Belgrad (Serbia)
18.01. - Polissia Żytomierz (Ukraina)
21.01. - MFK Karwina (Czechy)

ŚLĄSK WROCŁAW

6.01. - pierwszy trening
12.01. - GKS Jastrzębie
14.01-24.01. - zgrupowanie w San Pedro del Pinatar (Hiszpania)
18.01. - Ujpest FC (Węgry)
20.01. - Olimpija Lublana (Słowenia)
23.01. - sparing (rywal nieznany)
29.01. - Chrobry Głogów

Zarzucanie sieci na Pululu

Wątpliwe, by mistrz Polski zdecydował się zimą na sprzedaż jednego ze swoich kluczowych piłkarzy.

JAGIELLONIA BIAŁYSTOK

Niespełna 26-letni napastnik Afimico Pululu zakłada koszulkę aktualnego mistrza Polski od ubiegłego sezonu. W poprzednich rozgrywkach piłkarz, który ma podwójne obywatelstwo (Angoli i Francji), wystąpił w 31. potyczkach ligowych, w których 12 razy wpisał się na listę zdobywców bramek. Do tego dorobku dołożył dwa gole w Pucharze Polski i zakończył bardzo udany sezon z 14 golami w 34 meczach.

Obecny sezon jest dla Pululu równie udany, co poprzedni. Wprawdzie w rozgrywkach PKO BP Ekstraklasy strzelił tylko cztery bramki (w 15 meczach), ale w eliminacjach Ligi Mistrzów zdobył dwie bramki w czterech meczach i dołożył pięć trafień sześciu występach w Lidze Konferencji Europy. Do tego trzeba dodać bramkę w Pucharze Polski i wychodzi czarno na białym, że Pululu do tej pory w tym sezonie strzelił 12 goli w 29 spotkaniach.

Znak „stop”

Urodzony w stolicy Angoli, Luandzie, piłkarz dzięki bardzo dobrym występom w europejskich pucharach wpadł w oko kilku renomowanym klubom. Znalazł się na celowniku między innymi 16-krotnego mistrza Ukrainy, Dynama Kijów, ale zainteresowanie jego transferem są także kluby z Anglii, Włoch i Belgii. Transfer napastnik nie będzie jednak formalnością. Portal transfermarkt.de oszacował jego wartość na poziomie trzech milionów euro, lecz nie wolno zapominać, że Pululu ma z „Dumą Podlasia” ważny kontrakt, który wygaśnie dopiero 30 czerwca przyszłego roku. Poza tym jest mało prawdopodobne, by akurat w tym momencie (w 1/16 finału Ligi Konferencji Europy zagra z serbskim zespołem TSC Baczka Topola) mistrzowie Polski chcieli się pozbyć jednego ze swoich liderów. Przy tej okazji warto przypomnieć, że w sierpniu ubiegłego roku „Jaga” odrzuciła bardzo poważną ofertę, jaką złożył za Afimico Pululu węgierski Ferencvarosi Budapeszt. Do tej pory napastnik rodem z Angoli rozegrał w zespole trenera Adriana Siemieńca 63 mecze, strzelił w nich 26 goli i dołożył do tego osiem asyst. Tylko Jesus Imaz może pochwalić się w Jagiellonii lepszymi statystykami.

Nie tylko Pululu

Niewykluczone, że wkrótce z „Dumą Podlasia” rozstaną się inni zawodnicy. 28-letni obrońca Jetmir Haliti (urodził się w Szwecji, ale reprezentuje Kosowo) może trafić do czeskiego zespołu FK Mlada Boleslav, który w Lidze Konferencji Europy pokonał 1:0 właśnie Jagiellonię! 18-letni bramkarz Miłosz Piekutowski ma zostać wypożyczony do pierwszoligowej Pogoni Siedlce, która ma iluzoryczne szanse na utrzymanie w tej klasie rozgrywkowej, ponieważ do bezpiecznej strefy traci aż siedem punktów.

Łakomym kąskiem jest 24-letni obrońca Mateusz Skrzypczak, któremu w debiucie w reprezentacji Polski przeszkodziła kontuzja mięśnia czworogłowego. Nie zraziło to jednak przedstawicieli włoskiego Udinese, którzy chętnie zaangażowaliby wychowanka Lecha Poznań. Trenerem zespołu występujacego w Serie A jest znany z prowadzenia Pogoni Szczecin i Legii Warszawa Niemiec Kosta Runjaić. Jest jednak mało prawdopodobne, by do transakcji doszło w tym miesiącu. Bardziej możliwy wydaje się lipiec.

Analityk priorytetem

Czy i na jakie pozycje w zimowym okienku transferowym będzie poszukiwał zawodników aktualny mistrz Polski? W tej chwili priorytetem jest zatrudnienie... analityka pierwszego zespołu. Poza tym w związku z rozbudową struktur szkoleniowych Akademii Piłkarskiej Jagiellonii Białystok poszukiwani są trenerzy do pracy w piłce 11-osobowej (kategoria U-14 oraz starsi).

Bogdan Nather



Afimico Pululu (z prawej) stał się tej zimy najbardziej gorącym „towarem” w Jagiellonii.



Słynny Słowak Martin Skrtel także pojawi się w katowickiej hali.

Wielkie gwiazdy w Spodku!

W sobotę 11 stycznia w katowickim Spodku będzie można zobaczyć gwiazdy światowego futbolu.

SPODEK SUPER CUP

Przed nami druga edycja halowego Spodek Super Cup, którego „Sport” jest patronem medialnym. Po sukcesie przed rokiem organizatorzy idą za ciosem, przed nami kolejna odsłona imprezy, która już w sobotę 11 stycznia i w której na własne oczy będzie można zobaczyć gwiazdy światowej piłki.

Autograf od legendy

Organizatorzy jeszcze przed świętami Bożego Narodzenia poinformowali, że stolicę Górnego Śląska odwiedzą byli znakomici piłkarze – bramkarz reprezentacji Polski Jerzy Dudek, inna z legend Liverpoolu Martin Skrtel oraz czeska znakomitość Marek Jankulovski. Ten pierwszy barwy „The Reds” reprezentował z powodzeniem w latach 2001-07, wygrywając z angielskim klubem Ligę Mistrzów w 2005. Co ciekawe, drogi tej trójki były blisko siebie. W słynnym stambulskim finale, gdzie mieliśmy do czynienia z „Dudek dance”, Jankulovski w Milanie jeszcze nie grał, trafił do niego z Udinese kilka tygodni później, żeby z sukcesami grać dla „Rossoneri” przez sześć lat. Rozegrał w nim 117 spotkań, a w 2007 roku triumfował w rozgrywkach Ligi Mistrzów, Superpucharze Europy oraz Klubowych Mistrzostwach Świata. Przez lata był ostoją czeskiej reprezentacji, z którą doszedł do półfinału Euro 2004. Grał także w finałach mistrzostw świata. 78 razy zakładał reprezentacyjną koszulkę, jako lewy obrońca strzelił w narodowych barwach 12 goli. Kto nie pamięta jego znakomitych rajdów, dośrodkowań i atomowych strzałów oddawanych z boku boiska? Z przyjemnością patrzyło się na jego występy! Znają go dobrze także w Katowicach. Jankulovski pochodzi przecież z Ostrawy, gdzie kibice GieKSy często goszcząc, czują się jak u siebie w domu. Teraz będą mogli gorąco przywitać także jedną z legend bliskiego im sercu Banika, bo to tam Jankulovski uczył się w latach 90. piłkarskiego abecadła.

Dudek z Liverpoolu odszedł do Realu Madryt w 2007, a rok później do angielskiego klubu trafił Słowak Martin Skrtel. Grał tam osiem lat, będąc ostoją jedenastki ze stadionu Anfield. W sezonie 2011/12 kibice „The Reds” ogłosili go najlepszym piłkarzem swojego zespołu w Premier League, w której rozegrał aż 242 spotkania i zdobył 16 bramek. Znany był z twardości, bezkompromisowości i zażartej gry. Na boisku zawsze zostawiał całe serce, dlatego fani tak go cenili. Z Liverpoolem zdobył Puchar Ligi w 2012. Na Słowacji pięć razy wybierano go Piłkarzem Roku. W narodowych barwach swojego kraju zagrał aż 104 razy, w tym na mistrzostwach świata w RPA w 2010, gdzie Słowacy awansowali do 1/8. Skrtel jeszcze w 2022 reprezentował Spartaka Trnawa. Teraz jest dyrektorem sportowym w FC DAC Dunajska Streda. Skrtel i Jankulowski raczej nie wybiegną na boisko, ale będą dostępni w strefie dla kibiców, więc będzie idealna okazja do wymiany zdań, wzięcia autografu czy zrobienia pamiątkowego zdjęcia.

Wszystko dla kibiców

W turnieju w przyszłą sobotę (11 stycznia) zagra osiem zespołów, w tym Drużyna Gwiazd SuperBet, którą poprowadzi były reprezentant Polski, a obecnie trener walczącej o awans do I ligi Wieczystej Kraków Sławomir Peszko.

Organizatorzy, jak przed rokiem, spodziewają się kompletu 9 tysięcy widzów i świetnej atmosfery. To ma być – jak rok temu – święto futbolu! – To turniej stworzony dla kibiców. Chcemy, aby każdy miłośnik futbolu, niezależnie od wieku, poczuł się częścią tej piłkarskiej uczty. Jestem ogromnie dumny, że do katowickiego Spodka sprowadzimy prawdziwe legendy piłki nożnej. I dodam tylko, że jeszcze nie powiedzieliśmy ostatniego słowa – mówi Grzegorz Górski, organizator Spodek Super Cup.

Michał Zichlarz

WIELKI TURNIEJ

■ Spodek Super Cup 2025 odbędzie się w sobotę, 11 stycznia. Początek grania o godzinie 14.00, finał zaplanowano na 20.10. Zagrają Górnik Zabrze, GKS Katowice, Spartak Trnawa, Banik Ostrawa, Wisłoka Dębica, ROW 1964 Rybnik, JKS Jarosław oraz Drużyna Gwiazd SuperBet, który poprowadzi Sławomir Peszko.
W programie turnieju znajdą się nie tylko mecze profesjonalnych drużyn, ale także strefa dla fanów z boiskami dla dzieci czy konkursy z nagrodami. Na scenie muzycznej pojawi się również legendarna śląska grupa hip-hopowa. Turniej rozgrywany będzie na boisku o wymiarach 40 m x 21 m, z bandami przyspieszającymi tempo gry. Bilety na Spodek Super Cup 2025 są dostępne na stronie www.spodeksupercup.pl.

Sport 20b70556b6



Najgorsze letnie transfery

Kluby polskiej ekstraklasy ściągały nie tylko przydatnych zawodników. Niektórzy okazali się transferowymi niewypałami.

O Juniorze Eyambie we Wrocławiu szybko zapomną.

PKO BP EKSTRAKLASA

Nie da się ukryć, że po kilku graczach, którzy byli bohaterami letniego okna transferowego, oczekiwaliśmy więcej. Takie jest jednak prawo futbolu. Nie każdy piłkarz sprowadzony do danego klubu będzie od razu rewelacją ligi. Ekstraklasa przez ostatnie pół roku zweryfikowała przydatność niektórych zawodników negatywnie. Którzy z nich zawiedli kibiców najbardziej?

Sebastian MUSIOLIK

Polski napastnik według działaczy Śląska Wrocław miał być następcą Erika Exposito. Dyrektor sportowy David Balda, który w trakcie sezonu nieprzypadkowo stracił pracę, sądził, że Musiolik godnie zastąpi króla strzelców z sezonu 2023/24. Wykazał się sporą dozą optymizmu, decydując się na transfer zawodnika urodzonego w Knurowie, bo w końcu Musiolik w ostatnich sezonach głównie zawodził. W 2021 roku wrócił do Rakowa po rocznym pobycie we Włoszech. Od tego momentu zdobył siedem bramek przez trzy sezony. Mimo tego Balda uwierzył, że Musiolik się odblokuje. Mylił się. Po 17 kolejkach snajper ma trzy gole (dwa zdobył w meczu ze Stalą Mielec) i jest to wynik daleki od tego, do czego w ostatnim sezonie przyzwyczaili się kibice we Wrocławiu.

Junior EYAMBA

Szwajcar kongijskiego pochodzenia, podobnie jak Musiolik, miał być wzmocnieniem ataku Śląska. Dołączył do wrocławskiego klubu, przenosząc się z rezerw drużyny Young Boys Berno. Był nadzieją nie tylko na niedaleką przyszłość, ale także na ewentualny zarobek klubu w długoterminowej perspektywie, bo ma przecież dopiero 23 lata. Tymczasem sezon rozpoczął od kontuzji, a gdy się już wyleczył, okazało się, że nie ma zbyt dużych umiejętności. W Śląsku zrozumieli to po trzech meczach, w tym po jednym, w którym Eyamba zagrał w wyjściowej jedenastce. Od września zaczął występować w trzecioligowych rezerwach, a nawet tam nie zdobył choćby jednego gola. Błyskawicznie zrozumiano, jaki błąd popełniono latem, sprowadzając go do Wrocławia i Szwajcar już nie jest zawodnikiem dolnośląskiego klubu.

Jean-Pierre NSAME

W Legii latem dokonano kilku transferów, które wzbudziły większe zainteresowanie. Warszawianie ruszyli na zagraniczne rynki i dzięki temu ściągnęli z włoskiego Como Jeana-Pierre'a Nsame. Kameruńczyk w Serie B znalazł się dzięki niezłej rundzie w lidze szwajcarskiej. Była więc szansa na to, że ten napastnik w Polsce także sobie poradzi. Tymczasem Kameruńczyk (4-krotny reprezentant kraju) w ekstraklasie głównie zawodzi. Dla trenera Goncalo Feio nie jest nawet alternatywą dla Marca Guala czy Tomasza Pekharta. Jesienią najpierw był kontuzjowany, a później rzadko pojawiał się na boisku. W lidze zagrał jedynie w sześciu spotkaniach (306 minut), w których zdobył zaledwie jednego gola.

Migouel ALFARELA

Po Francuzie kibice Legii także oczekiwali znacznie więcej. W końcu do stołecznego klubu dołączył po dobrym sezonie na zapleczu Ligue 1. Grając dla Bastii, wystąpił w 37 meczach, w których zdobył 12 goli. Był jedną z ważniejszych postaci zespołu, który na drugim szczeblu rozgrywkowym we Francji zajął 13. miejsce w poprzednim sezonie. W Legii miał się wyróżniać, a nie jest nawet zawodnikiem pierwszego składu. Niby zagrał w 13 spotkaniach, ale w sumie uzbierał w ekstraklasie tylko 385 minut. Zdobył jedną bramkę i zaledwie trzy razy znalazł się na boisku od pierwszego gwizdka. Razem z Nsame musieli być przyczyną tego, że dyrektor sportowy Jacek Zieliński został zwolniony i zatrudniono go w nowej roli doradcy zarządu.



Fot. Wojciech Dobrzyński / Legionisci.com / PressFocus

Jean-Pierre Nsame zdobył na razie jednego gola. Trochę mało...

Bryan FIABEMA

Dyrektor sportowy Lecha Poznań Tomasz Rząsa przed sezonem zachwalał Bryana Fiabemę jako wzmocnienie linii ataku. Zawodnik miał być kolejnym skandynawskim odkryciem „Kolejorza". Po czasie okazało się, że nie ma on wielu pozytywnych walorów, poza szybkością. Nie dysponuje fenomenalnym uderzeniem, nie potrafi też bezbłędnie dośrodkować. Gdy wchodzi na boisko (a zagrał w aż 17 meczach, głównie jako rezerwowy), jest po prostu nijaki. Norweg nie zaspokaja oczekiwań, a przecież przed laty wypatrzyła go Chelsea, w której grał w grupach młodzieżowych. Z jego usług korzystały także rezerwy Realu Sociedad. Teraz wiemy, dlaczego oba kluby bez żalu się z nim żegnały.

Patryk MAKUCH

Raków Częstochowa regularnie szokuje transferami napastników, którzy w jego barwach nie strzelają ogromnej liczby bramek. Tak było w poprzednich latach w przypadku Sebastiana Musiolika, Fabiana Piaseckiego, Jakuba Araka czy Oskara Zawady. Tego lata pod Jasną Górę sprowadzony został Patryk Makuch, który w poprzednim sezonie w Cracovii zagrał w 34 meczach, w których zdobył pięć goli. To wystarczyło Markowi Papszunowi do tego, żeby podjąć decyzję o transferze. Makuch, jak można było się spodziewać, nie jest snajperem wyborowym. Po 12 spotkaniach i 660 minutach w ekstraklasie zdobył zaledwie jednego gola. Przypomnijmy, że Raków za tego napastnika zapłacił milion euro.

Kajetan SZMYT

Transfer 22-latka był jednym z najciekawszych ruchów na rynku latem. Piłkarz wyróżniał się w Warcie Poznań i wydawało się, że Zagłębie Lubin wygrało w ekstraklasowej loterii, ale skrzydłowy miał jesienią pecha. Sezon rozpoczął od kontuzji, a kiedy już wrócił do gry w sierpniu, to po ledwie czterech kolejkach po raz kolejny został zmuszony do leczenia urazu. Nadal jest jednak zawodnikiem perspektywicznym, w końcu z pewnością nie zapomniał, jak gra się w piłkę. Musi tylko ustabilizować swoją sytuację zdrowotną. Jeśli to mu się uda, w Lubinie będą mieli z niego pociechę. Na razie jednak kibice muszą być mocno sfrustrowani faktem, że talent Szmyta marnuje się w gabinetach rehabilitantów.

Hilary GONG

Widzew Łódź wyruszył latem na łowy za naszą południową granicę. Trafił do Trenczyna, gdzie w poprzednim sezonie grał Hilary Gong. Nigeryjczyk całkiem nieźle radził sobie w lidze słowackiej, ale po przejściu do ekstraklasy głównie zawodzi. Daniel Myśliwiec początkowo słusznie stwierdził, że 26-latek nie zasługuje na ogromny kredyt zaufania i Gong był głównie rezerwowym. Później zagrał w trzech meczach w wyjściowym składzie i ostatecznie znów znalazł się na ławce. Jest skrzydłowym, a przez 485 minut nie przyczynił się do zdobycia choćby jednego gola przez łódzki zespół.

Shuma NAGAMATSU

Korona Kielce zauważyła, że jeden z piłkarzy I ligi w sezonie 2023/24 wyróżniał się na jej tle. Shuma Nagamatsu często samodzielnie stanowił o sile Znicza Pruszków. Japończyk był świetny i zasłużył na transfer do ekstraklasy. Kielecka drużyna wydawała się dla niego idealnym miejscem, bo w końcu skład Korony nie powala na kolana i Nagamatsu miał w teorii szanse na błyskawiczne przebicie się do wyjściowej jedenastki. Jednak Jacek Zieliński rzadko stawia na niego od pierwszej minuty. W sumie Japończyk rozegrał tylko jeden niezły mecz, przeciwko Widzewowi Łódź, kiedy zdobywając gola, zapewnił kielczanom trzy punkty. Kolejkę później trener wystawił go w pierwszym składzie, a następnie Nagamatsu znów wylądował na ławce.

Kacper Janoszka

Sport 20b70556b6

Misja ratunkowa

W ciągu dziewięciu lat klub z Oporowskiej dostał z kasy miejskiej 139 milionów złotych!

ŚLĄSK WROCŁAW

To żadna tajemnica, że aktualny wicemistrz Polski jest „na garnuszku" miasta, czyli jego los w lwiej części zależy od pieniędzy podatników. W czwartek, 19 grudnia, wrocławscy radni przyjęli budżet miasta na 2025 rok. Znalazło się w nim dofinansowanie dla Śląska. Jest ono zbliżone (chociaż mniejsze) do tego, które zostało przeznaczone w 2024 roku, bo 19 milionów złotych. Za taką kwotą dofinansowania było 26 radnych, 11 zagłosowało przeciwko. Budżet Wrocławia zakłada wydatki na poziomie 8,49 mld złotych i dochody w wysokości 7,45 mld złotych.

Studnia z forsą

Wrocławski Klub Sportowy w tym roku kalendarzowym z kasy miejskiej otrzyma 19 milionów złotych. „Środki z emisji akcji klub przeznacza na utrzymanie Akademii Piłkarskiej, ekstraligowej drużyny kobiet, drużyny rezerw, najem stadionu Tarczyński Arena Wrocław, a także obiektów treningowych należących do podmiotów miejskich: MCS-u i Spartana" – można przeczytać w dokumencie.

Od 2016 roku, gdy Gmina Wrocław odzyskała większościowe udziały w spółce od Wrocławskiego Konsorcjum Sportowego, na konto klubu z Oporowskiej z budżetu miasta trafiło dotąd prawie 139 milionów złotych. Oto szczegóły:

2017 rok - 13,1 mln zł
2018 - 13,1 mln
2019 - 16,75 mln
2020 - 13 mln
2021 - 13 mln
2022 - 13 mln
2023 - 17 mln
2024 - 21 mln
2025 - 19 mln
RAZEM: 138,95 mln zł

W tegorocznym budżecie zapisano również wydatki na modernizację stadionu przy ulicy Oporowskiej (1,5 mln zł), a także na pierwszy etap budowy Wrocławskiego Centrum Sportu (5,7 mln zł).

Nowy sponsor na dniach

Jeszcze przed Nowym Rokiem prezes Śląska Patryk Załęczny obwieścił, że lada dzień zaprezentuje nowego sponsora klubu. – W ciągu najbliższych kilku dni zaprezentujemy nowego, bardzo ważnego dla Śląska Wrocław sponsora – zapewnił sternik klubu z Oporowskiej. – To bardzo ciekawa firma, ale mimo pozytywnych wyników ciągle nad tym pracujemy, jesteśmy też przed podpisaniem nowych umów z obecnymi sponsorami. Załęczny przyznał także, że są opóźnieniach w wypłatach



Prezes Śląska Patryk Załęczny wierzy, że jego zespół w tym sezonie utrzyma się w ekstraklasie.

dla zawodników. – Są one kilkudniowe. Jakbym miał mówić o dniach roboczych, to jest to maksymalnie 10. Zawodnicy powinni dostać wypłatę w połowie grudnia i jej nie otrzymali. Oprócz tego nie mieliśmy opóźnień. Jesteśmy po rozmowach z piłkarzami, wiemy, kiedy będzie to spłacone, czyli w pierwszych dniach stycznia. Nie ma zagrożeń licencyjnych.

Nie złoży broni

Załęczny odniósł się także do pogłosek, że wkrótce przestanie pełnić funkcję prezesa wicemistrza Polski. – Jeżeli teraz odszedłbym z klubu, to przypieczętowałbym to, że drużyna jest na ostatnim miejscu i nie wierzę w ten projekt – stwierdził działacz. – Wierzę, że ta drużyna się utrzyma. To jest mój projekt, który chciałbym poprowadzić. Wierzymy razem z Rafałem Grodzickim i trenerem, że ta drużyna jest w stanie się utrzymać w elicie.

Prezes Śląska uchylił rąbka tajemnicy i stwierdził kategorycznie, że już po ostatnim, przegranym spotkaniu w 2024 roku z Radomiakiem, trenerzy dzwonili, składając deklaracje chęci dołączenia do klubu. Zaprzeczył też, iż szkoleniowcy odmawiali podjęcia pracy we Wrocławiu. Jedynym, który to zrobił, był Litwin Valdas Dambrauskas. – Chciałbym zaznaczyć, że Ante Simundza nie jest trenerem przyniesionym przez agenta – powiedział Załęczny. – Takich mieliśmy mnóstwo. Simundza był głównie wypatrzony przez dyrektora Grodzickiego. Robiliśmy wywiady w każdym państwie, w którym wcześniej trenował.

Transfery w obie strony

Nie da się ukryć, że bez przeprowadzenia kilku transferów misja ratowania Śląska przed degradacją z PKO BP Ekstraklasy skazana jest na fiasko. – Mamy deficyt w strzelonych golach, co widać gołym okiem – powiedział sternik wrocławskiego klubu. - „9" to jest taka kluczowa pozycja, którą będziemy chcieli załatać. Mamy kilku zawodników, z którymi prowadzimy rozmowy. Patrzymy też na kwestię wypożyczeń, potencjału czy wcześniejszych ruchów zawodnika. Myślę, że to są nazwiska, które dobrze będą przyjęte przez kibiców Śląska. Żeby nie było wątpliwości – patrzymy poza naszą ekstraklasę. Korzystamy też z wiedzy trenera Simundzy i dbamy o to, aby szkoleniowiec też przypieczętował pozyskanie tych zawodników. Myślimy o dwóch-trzech ruchach transferowych, lecz nie chciałbym mówić o pozycjach. Trener Simundza poprosił, aby piłkarze wrócili wcześniej z urlopów, chce z każdym porozmawiać, poznać ich. Mamy oczywiście listę transferową, których zawodników chcemy pozyskać, a których chcemy oddać. To dotyczy pięciu, sześciu nazwisk.

Bogdan Nather

Porządki w ofensywie

Cracovia pozbywa się zawodników środka pola. W obronie ma braki i zimą musi załatać dziury.

CRACOVIA

Nie wiadomo, czy 6 stycznia, gdy piąty zespół ekstraklasy wróci do treningów, w ośrodku w Rącznej pojawi się nowa twarz. Nie udało się doprowadzić do powrotu Mateusza Klicha, który zdecydował się pozostać za granicą i zarabiać w innej walucie niż złotówka. Na wiosnę szatnia „Pasów" na pewno będzie inna, bo nie będzie w niej Michała Rakoczego, który – mimo młodego wieku – pełnił w niej już funkcję kapitana.

Nieobecny

Umowa reprezentanta Polski do lat 21 z krakowskim klubem obowiązuje do 30 czerwca 2027 roku. Rok temu pewnie znaleźliby się chętni na jego usługi nie tylko w Polsce. Dziś, po zaledwie 233 minutach w ekstraklasie w pierwszej części sezonu i kontuzji, jest zawodnikiem do odbudowy. Przede wszystkim mentalnej, bo wychowanek Czarnych Jasło na pewno mocno odczuł spadek w hierarchii Cracovii. Nowe wyzwanie, inny trener i koledzy – to może mu pomóc wrócić do życiowej formy. Jeszcze w ubiegłym roku pojawiły się informacje, że interesuje się nim Zagłębie Lubin. „Miedziowi" mogliby go wypożyczyć i zagwarantować sobie opcję pierwokupu. W czasie treningu noworocznego w dziennikarskim gronie doszliśmy do wniosku, że niespełna 23-letniemu ofensywnemu graczowi dobrze mógłby zrobić transfer czasowy do Puszczy Niepołomice. Grał w niej w sezonie 2020/21 w I lidze i po powrocie stał się czołową postacią Cracovii. Zawodnik o takiej charakterystyce przydałby się także „Żubrom", ale obecnie nic nie wskazuje, by Rakoczy znów miał powędrować do Niepołomic. Jego odejście jest jednak nieuniknione. Nie przyjechał nawet na tradycyjny trening noworoczny, bo są przesłanki ku temu, że odejdzie, więc nie chciano go obciążać tym meczem.

Cztery sparingi

Spod Wawelu do Legnicy udał się Mateusz Bochnak. Dostawał mało minut, a jest to zawodnik o dobrych umiejętnościach i chce grać więcej. – Nie jesteśmy mu w stanie na tę chwilę tego zagwarantować, bo rywalizacja w pierwszej linii jest dość duża. W wielu momentach nam pomógł, ale razem podejmujemy taką decyzję i myślę, że z perspektywy czasu będzie też dobra też dla Mateusza, bo na pewno będzie grał więcej. A co przyniesie życie, zobaczymy – mówi trener Dawid Kroczek.

Cracovia wznowi przygotowania w poniedziałek. Za tydzień w Rącznej zmierzy się w meczu towarzyskim z Puszczą, a dzień później wyleci na dwutygodniowe zgrupowanie w Turcji. W Beleku zaplanowane są trzy mecze kontrolne, ale klub dopiero ogłosi przeciwników. Piąty zespół ekstraklasy wróci do kraju 25 stycznia, a tydzień później zainauguruje rundę wiosenną domowym spotkaniem z Rakowem Częstochowa. Trener Kroczek jest oszczędny w słowach, gdy pytamy go o transfery do klubu. Mówi, że prace nad wzmocnieniami trwają. – Nie stają się one jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki. Jest wiele rzeczy, które są z tym związane – podkreśla.

Z Bukaresztu do Krakowa?

Portal goal.pl informował, że Cracovia zagięła parol na 27-letniego piłkarza urodzonego w Togo. Josue Homawoo ma jeszcze półroczny kontrakt z rumuńskim Dinamem Bukareszt, w którym gra od lipca 2023 roku. W tym sezonie zaliczył w tamtejszej ekstraklasie 17 meczów i strzelił gola. Jako pięcioipółletnie dziecko przeprowadził się rodziną do Francji (ma też obywatelstwo tego kraju) i tam rozpoczął treningi. By transfer doszedł do skutku, Cracovia musi porozumieć się z Dinamem i zawodnikiem w sprawie indywidualnego kontraktu. Wzmocnienia formacji obronnej „Pasów" są koniecznością, jeżeli chce skończyć sezon na dobrym miejscu. Kontuzja eliminuje do końca sezonu Kamila Glika, a mniej groźne urazy Virgila Ghity i Jakuba Jugasa w trakcie rozgrywek spowodowały duże problemy.

Michał Knura

Sport 20b70556b6

Dostał drugą szansę

Rozmowa z **Jakubem Myszorem**, pomocnikiem Ruchu Chorzów

Jak ocenia pan 2024 rok?

– Sporo było w nim zmian i przejść, dosłownie i w przenośni. Najważniejsze jest jednak to, że wszystko dobrze się skończyło. Jako drużyna, mówię w tym momencie o „Niebieskich", dobrze wyglądaliśmy na finiszu rundy jesiennej. Od momentu, w którym trafiłem na Cichą, w I lidze zanotowaliśmy osiem zwycięstw i przebiliśmy się do strefy barażowej. Moje indywidualne statystyki też rosły systematycznie, bo zbierałem minuty, asystowałem i zdobyłem dwie bramki, więc miałem powody do zadowolenia.

Czy to znaczy, że odżył pan, grając w Ruchu?

– Zacząłem tamten rok w Rakowie, ale trudno być z pierwszego półrocza zadowolonym, bo w ekstraklasie w rundzie wiosennej zagrałem kilkanaście minut, zaliczając tylko trzy epizody. Dwa pełne spotkania zaliczyłem jedynie w rezerwach, strzelając w jednym z nich gola. Latem też się niewiele zmieniło, bo nadal byłem poza grą. Dostałem tylko niecałe 20 minut w meczu z Lechem, a później oglądałem mecze zespołu z ławki rezerwowych, więc informację, że zostanę wypożyczony do Ruchu, przyjąłem jako swoją szansę i wyzwanie. Wiedziałem, jaka jest społeczność „Niebieskich" i że po spadku wszyscy kibice tego klubu oczekują awansu. Liczyłem też na to, że będę mógł wreszcie regularnie grać i że dużo będzie zależało ode mnie.

Jaka była rola taty, który przed laty grał w Ruchu?

– Tata stwierdził, że to dobry ruch. Często wspomina czas występów w Ruchu i czuje sentyment do Chorzowa, więc polecał mi przeprowadzkę do tego klubu. I miał rację. Od razu po przejściu progu poczułem dobre fluidy, bo wszystko jest po staremu. W pralni nadal jest pani Renia, a radość i zaufanie czuć na każdym kroku. Bardzo sobie to cenię, bo w moim życiu piłka jest na pierwszym miejscu, więc czuję się jak ryba w wodzie. Co prawda w debiucie na boisku w Tychach zagrałem niewiele ponad 20 minut, bo po uderzeniu głową w twarz musiałem opuścić murawę, ale zdecydowanie więcej było miłych momentów. Najmilszy był finisz. W przedostatnim ligowym meczu w 2024 roku z Odrą Opole zagrałem 90 minut i strzeliłem gola na 5:0. W następnej kolejce wygraliśmy na wyjeździe ze Zniczem Pruszków 3:2 i grając 89 minut, zaliczyłem asystę przy bramce na 2:2.

Oprócz meczów ligowych były też spotkania w Pucharze Polski.

– Zagrałem trzy mecze, przeskoczyliśmy trzech rywali, a w spotkaniu z Avią Świdnik dołożyłem gola do zwycięstwa 3:1. To był mój pierwszy gol dla Ruchu, więc ten moment był dla mnie pamiętny i ważny. Tym bardziej że po czerwonej kartce w Stalowej Woli miałem „pod górkę" u trenera Dawida Szulczka. Mozolnie musiałem pracować na odbudowę zaufania. Wyciągnąłem z tego naukę. Wiem, że to, co zrobiłem, było naganne i przeprosiłem oraz poniosłem karę finansową. Na szczęście to już za mną, a fakt, że odzyskałem miejsce w wyjściowej jedenastce na koniec roku, świadczy o tym, że trener dał mi drugą szansę.

Gdzie spędził pan święta Bożego Narodzenia?

– W rodzinnym domu z najbliższymi. To był czas odpoczynku i relaksu, który był potrzebny, bo przed nami poważna runda. Przygotowania z całym zespołem startują 7 stycznia, ale ja od 21 grudnia pracowałem na indywidualnej rozpisce, zaczynając od startu w Mistrzostwach Śląska w Siatkonogę, a od następnego dnia było bieganie. Wigilijny barszcz z uszkami dolewany był wiele razy, bo to moje ulubione danie i mógłbym tylko to jeść. Za to unikam grzybów i mama, jak robi żur, to dla mnie przygotowuje osobną porcję.

Czego życzył pan sobie, witając Nowy Rok?

– Żeby zdrowie dopisało. Myślę, że jak będzie zdrowie, to reszta się ułoży i latem będę świętował awans do ekstraklasy, a w rundzie jesiennej będę mógł powiększyć swój dorobek w najwyższej klasie rozgrywkowej. Ale w jakim klubie, tego jeszcze nie wiem i o tym teraz nie myślę, żeby nie przysłonić sobie tego, co jest celem numer 1.

Na który mecz rundy wiosennej czeka pan szczególnie?

- Każdy będzie ważny, bo w każdym gra się o trzy punkty, ale ten z Wisłą Kraków będzie na pewno wyjątkowy, bo na Stadionie Śląskim ma być komplet kibiców. Nie zapominamy też o Pucharze Polski, bo celujemy w finał. Skoro „Biała Gwiazda" w tamtym roku sięgnęła po to trofeum jako pierwszoligowiec, to my też jesteśmy w stanie zrobić to samo. Przede wszystkim Ruch chce wywalczyć awans do ekstraklasy. Tego życzę sobie i naszym kibicom w 2025 roku.

Rozmawiał Jerzy Dusik



Jakub Myszor w Ruchu Chorzów wyraźnie odżył.



Szwedzki napastnik Gustav Engvall to jedna z nowych twarzy w zespole trenera Ireneusza Mamrota.

Szybkie zakupy

Jeszcze przed Nowym Rokiem trzecia drużyna Betclic 1. Ligi sfinalizowała transfery dwóch piłkarzy.

MIEDŹ LEGNICA

Strzelał gole Śląskowi Wrocław i Piastowi Gliwice w europejskich pucharach, trafiał w szwedzkiej elicie, a teraz ma zdobywać gole dla „Miedzianki". Niespełna 29-letni środkowy napastnik Gustav Per Frederik Engvall dołączył do drużyny znad Kaczawy. Nowy nabytek legniczan dwukrotnie zagrał w pierwszej reprezentacji Szwecji. Występował również w młodzieżowych reprezentacjach swojego kraju: U-17 (26 meczów, 9 goli), U-18 (3 mecze), U-19 (7 spotkań, 1 gol) i U-21 (23 mecze, 4 bramki).

Niezły bilans

Ostatni sezon w Allsvenskan, czyli najwyższej klasie rozgrywkowej w Szwecji, gdzie gra się system wiosna-jesień, nie był dla Engvalla zbyt udany, bo w 26 potyczkach ligowych strzelił dla IFK Vaernamo tylko trzy gole i miał tyle samo asyst. Ogólny bilans ma jednak dobry – rozegrał 150 meczów, w których strzelił 39 goli i dorzucił do tego 25 asyst. Karierę rozpoczynał w Farjestadens GoIF, z którego przeniósł się do jednego z najbardziej utytułowanych szwedzkich klubów – IFK Goeteborg. W barwach 18-krotnych mistrzów Szwecji eliminował w kwalifikacjach Ligi Europy drużyny Śląska i Piasta, obu polskim klubom strzelając gole. Rosły (185 cm) i silny piłkarz jest bardzo ceniony w swoim kraju. Grał także w innym czołowym klubie, Djurgardens IF. W dorobku ma dwa Puchary Szwecji.

Występował ponadto w belgijskiej ekstraklasie w barwach KV Mechelen, norweskiej Eliteserien w zespole Sarpsborg 08 FF oraz w angielskiej Championship w drużynie Bristol City. Poza swoją ojczyzną dopisał do CV krajowy puchar, po który sięgnął w Belgii. Jego karierę w tym kraju zahamowała jednak poważna kontuzja. Wrócił do rodzimej ligi, w której się odbudował. Napastnik ustawiany był jednak najczęściej na skrzydle, co nie jest dla niego optymalną pozycją. Była to jedna z przyczyn decyzji o przenosinach do Miedzi. Engvall był obserwowany przez trenera Ireneusza Mamrota oraz rozmawiał ze szkoleniowcem o swojej roli w legnickim zespole.

Grał z Ishakiem

Z reprezentacją Szwecji U-17 nowy nabytek Zielono-niebiesko-czerwonych zdobył brązowy medal mistrzostw świata, w meczu o trzecie miejsce pokonując 4:1 Argentynę, a poza tym odpadł w półfinale mistrzostw Europy U-17. Z kadrą narodową do lat 21 wystąpił na mistrzostwach Starego Kontynentu w Polsce, rywalizując między innymi z reprezentacją Biało-czerwonych. Dwa lata wcześniej był w szerokiej kadrze drużyny, która sięgnęła po mistrzostwo Europy do lat 21. W reprezentacji Szwecji seniorów wystąpił dwukrotnie, a jego partnerem w ataku był Mikael Ishak, czołowy strzelec PKO Bank Polski Ekstraklasy i gwiazda Lecha Poznań. W ubiegłym tygodniu Engvall przeszedł testy medyczne, a 30 grudnia podpisał kontrakt z „Miedzianką" obowiązujący do końca czerwca 2027 roku z opcją przedłużenia o rok. Do Miedzi przeszedł na zasadzie transferu definitywnego ze szwedzkiego IFK Vaernamo.

Celem ekstraklasa

W ostatnim dniu 2024 roku zawodnikiem zespołu znad Kaczawy został niespełna 27-letni (urodziny będzie obchodził 11 lutego) Mateusz Bochnak. Wychowanek Pogoni Szczecin przeszedł do drużyny trenera Mamrota na zasadzie transferu definitywnego z Cracovii. Z nowym pracodawcą związał się 2,5-letnią umową, która wygaśnie 30 czerwca 2027 roku.

Bochnak w piłkarskiej elicie debiutował w zespole „Pasów". Z klubem spod Wawelu związany był przez ostatnie dwa lata, w tym czasie rozegrał w PKO Bank Polski Ekstraklasie 53 mecze, w których zdobył cztery gole. W rundzie jesiennej obecnego sezonu w 13 spotkaniach strzelił dwa gole. Poza wymienionymi klubami występował również w Pogoni Siedlce, Błękitnych Stargard oraz Chrobrym Głogów. Na zapleczu ekstraklasy w 50 meczach strzelił 13 goli i dołożył do tego pięć asyst. Z kolei szczebel niżej w 95 spotkaniach zapisał na swoje konto 12 trafień i 12 asyst. Jego dorobek uzupełniają cztery bramki strzelone w 13 meczach Pucharu Polski. – Klub zrobił na mnie bardzo pozytywne pierwsze wrażenie – powiedział Mateusz Bochnak po podpisaniu kontraktu z Miedzią. – Podoba mi się obiekt w Legnicy. Cieszę się, że mój transfer został dopięty. Zamierzam awansować z Miedzią do ekstraklasy. Liczę, że regularnymi występami pomogę zespołowi w realizacji tego celu. Chcę grać, wygrywać i dążyć do tego, by w maju znaleźć się z drużyną w najwyższej klasie rozgrywkowej.

Bogdan Nather

Sport 20b70556b6

United walczą o utrzymanie

„Czerwone diabły" przegrały trzy kolejne mecze ligowe, nie strzelając w nich żadnego gola. Legendarny klub musi obracać się za siebie. Dlaczego?

ANGLIA

By być precyzyjnym, należy zaznaczyć, że Manchester United przegrał cztery ostatnie spotkania, bo odpadł jeszcze w Pucharze Ligi z Tottenhamem. Wielu kibiców wierzyło, że przyjście trenera Rubena Amorima w miejsce Erika ten Haga zadziała jak dotknięcie czarodziejskiej różdżki, ale szybko okazało się, że magia jednak nie działa. Portugalczyk wygrał tylko 4 z 11 spotkań (z czego 2 w Lidze Europy), a przegrał aż 6. Jego zespół zajmuje 14. miejsce w Premier League, mając tylko 7 punktów przewagi nad spadkowym w tej chwili Ipswich Town. Amorim zapytany o to, czy United walczą o utrzymanie, odparł wprost: – To oczywiste. To trudny moment, jeden z najtrudniejszych w historii Manchesteru United. Trzeba powiedzieć to uczciwie. Nie można jednak zawracać. Będę wcielał mój pomysł do końca.



Zmartwiony Ruben Amorim w swoim charakterystycznym „przykucu".

Pogłębiający się chaos

Pytania o powód marazmu „Czerwonych diabłów" pojawiają się nie po raz pierwszy. Od dłuższego czasu nie są już ścisłym topem ligi, a co najwyżej walczą o to, aby załapać się na Ligę Mistrzów. Ostatnie mistrzostwo na Old Trafford wywalczono w 2013 roku, co zwieńczyło epokę sir Alexa Fergusona. Potem MU tylko cztery razy finiszowali na podium, ale nigdy na najwyższym szczeblu. W ostatnim sezonie skończyli ligę na ósmym miejscu, co było najgorszym wynikiem od 1990 roku! Obecnego położenia klubu nie da się jednak wytłumaczyć jedną nietrafioną decyzją, ale szeregiem działań z ostatnich kilkunastu lat – tych, które nastąpiły po odejściu Fergusona. United to synonim pogłębiającego się chaosu, a pojedyncze sukcesy, które udało się w jego trakcie osiągać, dokonywały się nie „dzięki", lecz „pomimo" kręcenia się we wszystkich kierunkach.

Transferowe wpadki

Amorim jest 10. trenerem (licząc też tymczasowych), który prowadzi „Czerwone diabły" od odejścia legendarnego Szkota. Szkoleniowcy są zatrudniani bez konkretnego klucza i często bardzo się od siebie różnią. To z kolei ma wpływ na sposób budowania kadry – jeden chce takich graczy, drugi innych, a to wszystko kosztuje. W ostatnich latach nie ma okna transferowego bez dziesiątek spekulacji związanych z Manchesterem United. Nazwa klubu pojawia się właściwie za każdym razem, gdy gdzieś pojawia się ciekawy piłkarz – nieważne, czy jest potrzebny. Podobnie też wyglądało wiele transferów, częstokroć będących niewypałami. Zeszłego lata United wydali ponad 200 mln euro na nowych graczy, zarobili połowę mniej. Ruchy były takie, że teraz Amorim... nie ma z czego szyć, a zimą – jak podają media – sytuacja raczej się nie poprawi, bo klub nie ma pieniędzy. Najpierw ktoś będzie musiał odejść. 62 mln euro kosztował Leny Yoro, 50 mln Manuel Ugarte, 45 mln Matthijs de Ligt, a 42,5 mln Joshua Zirkzee. Czy któryś z nich odmienił grę MU? Zirkzee w ostatnim, przegranym 0:2 meczu z Newcastle, został zmieniony jeszcze w pierwszej połowie...

Futbolowy Rów Mariański

Niektórzy już narzekają na trenera Amorima, ale Portugalczyk został wrzucony na najgłębszą wodę, futbolowy Rów Mariański. Wskazuje się, że nie bez powodu 39-latek preferował objęcie United latem 2025, gdy miałby więcej czasu na pracę, wprowadzenie swojego pomysłu i ewentualną przebudowę. Zimą jest to zawsze utrudnione. Choć wyniki pod jego wodzą są dalekie od oczekiwanych, w niektórych aspektach gra „Czerwonych diabłów" uległa poprawie, choć są to rzeczy niewidoczne na pierwszy rzut oka, a dotyczące głównie jedynie kwestii statystycznych. To jednak trochę za mało, a w Anglii czasu na odpoczynek nie ma. W niedzielę Manchester zagra z liderem z Liverpoolu, potem zmierzy się z Arsenalem w Pucharze Anglii. W obu przypadkach będą to wyjazdy.

Piotr Tubacki



To nie będzie nudna przerwa

Poświętowaliśmy i już za chwilę wracamy do treningów, a w gabinetach i na telefonach praca wre bez ustanku. Przedłużenia kontraktów, transfery przychodzące i wychodzące – to wszystko przed nami. Wielu zapewne ma przygotowaną swoją listę życzeń, u kilku ligowych rywali trzęsienie ziemi, z którego niektórzy chcieliby skorzystać. Dobrze by było, aby kluczowe decyzje zapadły przed wyjazdem na obóz, choć – znając realia rynku transferowego – o to będzie bardzo trudno.

Chyba najwięcej się mówi o znalezieniu skutecznej „9", to towar deficytowy i rozchwytywany, a z napastnikami, jak wiadomo, to często loteria. Są piłkarze, którzy potrafią strzelać tylko w jednym klubie, systemie albo muszą się zgrać wiele innych czynników. Tu bardzo dużo zależy od instynktu i głowy, bo zawodnicy niewyróżniający się na pierwszy rzut oka umiejętnościami czy warunkami potrafią być bardzo skutecznymi killerami. Jest tu jakiś element trudny do uchwycenia, dlatego pomimo coraz większego udziału chłodnej analizy nadal trzeba mieć tego przysłowiowego nosa.

Kolejną pozycją do uzupełnienia jest środek pomocy, bo co prawda Hellebrand i Rasak to w tej chwili najlepszy duet w lidze, tak w przypadku kartek czy kontuzji pojawia się pewien problem. Potrzebna jest też rywalizacja, a nie można wykluczać, że ten drugi dostanie dobrą ofertę i odejdzie. Tu będzie sporo pracy, bo wydaje się, że scenariusze będą różne i mogą wymagać trochę innych rozwiązań. Poza tym skład wygląda bardzo obiecująco, szczególnie gdy wróci Szala i Manu Sanchez to praktycznie na każdą pozycję do dyspozycji trenera będzie dwóch zawodników.

Na koniec stycznia będziemy też wiedzieć ciut więcej o planowanej prywatyzacji klubu i całe szczęście, że mamy „Poldiego", bo gdy się patrzy na to, co dzieje się w Gdańsku czy Szczecinie, to można się przekonać, jakie to jest trudne i ryzykowne przedsięwzięcie. Jednak dzięki Łukaszowi i dotychczasowym pozytywnym zmianom, raczej bez większych obaw wszyscy wypatrują zmian z nadzieją na lepsze jutro.

Nie pozostaje nam nic innego jak śledzić media i wyczekiwać wieści.

CZADOBLOG

Paweł Czado



Dotyk prezesa

Zrobiła na mnie wrażenie informacja, że nowym prezesem klubu piłkarskiego został człowiek, który dotąd był... fizjoterapeutą. Nowym prezesem pierwszoligowej Stali Stalowa Wola od 1 stycznia 2025 roku jest Marcin Łopatka. Ten 48-latek jest magistrem fizykoterapii, ukończył studia podyplomowe z zarządzania podmiotami leczniczymi. Od ponad 20 lat pełnił funkcję zastępcy kierownika Samodzielnego Publicznego Zakładu Opieki Zdrowotnej w Stalowej Woli. Prowadzi również własną działalność z fizjoterapii. Pomagał już zresztą piłkarzom Stali w walce z urazami.

Wyobraźnia mi pracuje. Kluje mi się oto w głowie obraz wszechstronnej działalności nowego prezesa-masera. Wiadomo, że popuszczam wodze fantazji, ale to byłoby coś, gdyby prezes nie zrezygnował z dotychczasowej specjalizacji, ale angażował się na dwóch frontach. Z pewnością wiedziałby więcej, nie odpowiadając jedynie za finansowe zestawienia, ale i za choćby proces rekonwalescencyjny własnych piłkarzy. Angażowałby się w pracę głową i palcami – klub na tym by skorzystał, prawda? Przyjąłbym z sympatią takie rozwiązanie...

Wyobraźcie sobie – trener chce ściągnąć do klubu nowego zawodnika. Piłkarz przyjeżdża i najpierw dokładnie jego stan fizyczny sprawdza prezes, który – zanim porozmawia z nim o pieniądzach – weźmie na kozetkę i porozmawia o łąkotkach, mięśniach czy stawach, starannie sprawdzi przydatność do zawodu...

Z jednej strony byłaby to nowość, choć przecież w głowie dzwony biją, że pewien człowiek związany w pewien sposób z rehabilitacją bardzo daleko zaszedł u nas w futbolowej hierarchii. Rudolf Bugdoł, były wiceprezes PZPN-u i były szef śląskiego związku ukończył na studiach wychowania fizycznego specjalizację z piłki i rehabilitacji. Potem pracował w Klinice Ortopedii i Traumatologii w Bytomiu, gdzie zajmował się właśnie rehabilitacją. W Ruchu potrzebowali kogoś z takimi uprawnieniami, został więc przyjęty na Cichej na stanowisko kierownika ds. rehabilitacji i odnowy. Prezesem Ruchu nigdy jednak Rudolf Bugdoł nie został. Dlatego można chyba uznać, że Marcin Łopatka przeciera w Stalowej Woli szlaki. Powodzenia!

Sport 20b70556b6

Mistrzowie z innego wymiaru

Siódemka Ruda Śląska, której ambasadorem jest Mateusz Bogusz, została w zeszłym roku najlepszą drużyną ekstraklasy Futsalu Bez Barier.

FUTSAL

Na najwyższym poziomie rozgrywkowym próżno szukać drużyn z Rudy Śląskiej, ale jest jedna ekipa z tego miasta, która może pochwalić się sporymi sukcesami na tym szczeblu. To MKS Siódemka, która w minionym roku została najlepszą drużyną ekstraklasy Futsalu Bez Barier. W ostatnich tygodniach dołożyła do tego również Puchar Polski.

Największe zwycięstwo

Rudzianie od lat należą do czołówki klubów rywalizujących w futsalowych zmaganiach. W lidze w poprzednich dwóch sezonach zajmowali miejsce na podium, odpowiednio 3. i 2., w Pucharze Polski dwa lata temu okazali się najlepsi, rok temu zajęli 2. lokatę. – Te wyniki to nasz ogromny sukces, ale równie ważny jest rozwój chłopaków. Widać, że dzięki tym bardzo dobrym rezultatom ci chłopcy są coraz odważniejsi, pewniejsi siebie. Po godzinach szukają pracy, są skrupulatni w działaniach. Uwierzyli w siebie – opowiada trener Bartek Miziński. Jednym z przykładów niech będzie bramkarz Nikodem Janus, zmagający się z autyzmem. – Wcześniej zamknięty w sobie, a teraz znacznie śmielszy, odważniejszy. Otworzył się i to dla nas największe zwycięstwo – podkreśla szkoleniowiec.

Aby wyrównywać szanse

Rozgrywki Futsalu Bez Barier przeznaczone są głównie dla osób z niepełnosprawnością intelektualną. – Między innymi chodzi o autyzm. Jesteśmy otwarci również w kierunku innych niepełnosprawności, ale, by wyrównywać szanse, trzeba chyba będzie skupiać się tylko na niepełnosprawności intelektualnej, bo na parkiecie później widoczne są różnice pomiędzy poszczególnymi grupami – tłumaczy trener. – Prowadzenie drużyny to czasem ciężkie zadanie. Chłopcom trudno jest przyjąć pewne fakty, na przykład czerwoną kartkę otrzymaną w meczu. Mają po prostu swoje zaburzenia. Pod tym względem prowadzenie drużyny to spore wyzwanie. Ale jesteśmy jak jedna rodzina, bardzo siebie lubimy, szanujemy i pod względem sportowym robimy wielką pracę. Zauważam, jak mocno ci chłopcy się zmienili. Pracują na treningach jak wszyscy sportowcy, a zajęcia w siłowni spowodowały, że nabrali tężyzny fizycznej – zaznacza trener.

Nie ma przypadku

Siódemka powstała z inicjatywy stowarzyszenia Nasza Siódemka i skupia przede wszystkim uczniów oraz absolwentów rudzkiej szkoły nr 7. Drużynę tworzą głównie mieszkańcy tego miasta, ale również ośrodków ościennych. – Otwieramy się na całe województwo – chwali się trener. Siódemka jest bowiem jedynym klubem z naszego województwa rywalizującym w zmaganiach ligowych Futsalu Bez Barier, w dwóch najwyższych klasach rozgrywkowych, a są to – jak zaznaczają organizatorzy – najpoważniejsze zmagania, jeżeli chodzi o futsal dla osób niepełnosprawnych.

Ligowy system rozgrywek sprawia, że w niedawnym tytule mistrzowskim rudzian nie było żadnego przypadku. Gracze Siódemki wyprzedzili zespoły z dolnośląskiej Opolnicy i Płocka. Tę pierwszą drużynę rozbili także w finale Pucharu Polski, wygrywając 7:1 i zdobywając po raz drugi to trofeum. – A trzeba podkreślić, że ograliśmy dwukrotnego mistrza Polski, hegemona. Całe zmagania stoją na coraz wyższym poziomie, nowym drużynom nie jest już tak łatwo doskoczyć do najlepszych – mówi trener klubu z Rudy Śląskiej.

Pomysł mamy reprezentanta

Pomysłodawczynią i jedną z założycielek klubu była Joanna Bogusz, mama Mateusza, reprezentanta Polski pochodzącego właśnie z Rudy Śląskiej. – Mateusz jest zresztą naszym ambasadorem. Już kilkukrotnie spotkał się z zawodnikami. Śledzą każdy jego występ. Sami nas informują, gdy strzelił kolejnego gola w Stanach Zjednoczonych. To dla nich wielka sprawa, bo Mateusz pokazuje, że ciężką pracą można dojść na szczyt – argumentuje trener Miziński.

– Pani Joanna, która również pracuje w szkole nr 7, wykonuje ogromną pracę. Oboje stworzyliśmy ten klub, ale zawodnicy przed nią zdecydowanie bardziej się otwierają, zwierzają się jej. Nasi podopieczni pochodzą z różnych środowisk, czasem najbardziej potrzebują rozmowy. Ja natomiast jestem od spraw sportowych, taktyczno-technicznych – uśmiecha się 35-letni szkoleniowiec, który we wspomnianej szkole jest nauczycielem wychowania fizycznego. – W trakcie lekcji z uczniami mamy tylko kilkugodzinny kontakt. Jadąc na przykład do Gdańska na mecze, zdecydowanie lepiej się poznajemy. To jest fajna relacja. Już nie mówiąc o tym, że taki wyjazd daje sporo możliwości, dla niektórych jest na przykład pierwszą okazją, by zobaczyć morze. Zysk, który z naszej perspektywy czasem trudno dostrzec – zauważa trener rudzkiej Siódemki.

A wkrótce Barcelona?

W ramach inicjatyw związanych z futsalem i aktywnością osób niepełnosprawnych nie brakuje innych akcji. To chociażby zmagania w Halowym Pucharze Polski, w którym występuje reprezentacja Futsalu Bez Barier. – Chodzi głównie o promocję naszej działalności, bo wiadomo, że przepaść w takiej rywalizacji jest spora – dodaje trener. Czołowe drużyny również mogą rywalizować z zagranicznymi ekipami, między innymi z Barcelony. W najbliższym sezonie przed taką szansą stanie właśnie Siódemka z Rudy Śląskiej, jako mistrz ekstraklasy. Turniej ten odbędzie się na przełomie czerwca i lipca. – Czeka nas spore wyzwanie, bo wystąpią w nim najlepsze ekipy z Europy. Turniej najprawdopodobniej odbędzie się w Karpaczu – słyszymy od przedstawiciela rudzkiego klubu. – Co jeszcze? Chcemy przede wszystkim powtórzyć wynik z ostatnich rozgrywek, ale wiemy, że nie będzie to łatwe. Najważniejszy jest jednak rozwój osobisty tych chłopaków – dodaje na koniec jeden z opiekunów mistrzowskiej drużyny z Rudy Śląskiej.

Tadeusz Danisz



Przed ekipą z Rudy Śląskiej kolejne wyzwania.

Silny partner dla Wojtyry

Drugoligowa Polonia Bytom w poniedziałek wraca do treningów. Trener Łukasz Tomczyk szuka wzmocnień ataku.

POLONIA BYTOM

Piłkarze „Królowej Śląska" długo byli jesienią rewelacją rozgrywek, notując serię 12 zwycięstw. Końcówka rundy nie była już tak udana, ale cztery punkty straty do drugiej w tabeli Wieczystej Kraków to dobra pozycja do ataku.

W przerwie zimowej trener Łukasz Tomczyk i sztab Polonii skupili się na ściągnięciu doświadczonego napastnika. – Statystyki jesieni pokazują, że pod względem stworzonych sytuacji bramkowych jesteśmy zdecydowanie na pierwszym miejscu, ale jednak nie jesteśmy liderem. Stąd potrzebujemy doświadczonego napastnika, który pomoże nam na połowie rywala. Dzięki temu Kamil Wojtyra będzie miał trochę oddechu, zwiększy się rywalizacja i będziemy mogli zmienić ustawienie na dwóch napastników – przekonuje szkoleniowiec Niebiesko-czerwonych.

Według naszych informacji Polonia prowadzi rozmowy z GKS-em Katowice w sprawie pozyskania 29-letniego Jakub Araka, który jesienią w ekstraklasie ugrał łącznie niecałą godzinę. Z kolei Sportowe Fakty informują o zainteresowaniu o sześć lat młodszym Bartłomiejem Eizenchartem z dziewiątej drużyny II ligi, Resovii.

– Za duże pieniądze nikogo nie kupimy. Celujemy w zawodników, którzy mało grali w swoich klubach, trafili na listy transferowe lub sami chcą odejść. Na takiej zasadzie rok temu z Chrobrego Głogów przyszedł do nas właśnie Wojtyra czy Patryk Romanowski z Motoru Lublin, który po udanej wiośnie w Bytomiu jesienią wrócił do ekstraklasowego już klubu – dodaje Tomczyk.

Jeszcze w grudniu Polonia wystawiła na listę transferową trzech piłkarzy. Znaleźli się na niej obrońca Michał Bedronka oraz pomocnicy Wojciech Szumilas i Filip Żagiel. Otwartą drogę na wypożyczenie mają z kolei bramkarz Karol Szymkowiak, a także trzej młodzieżowcy – pomocnik Piotr Topolewski i napastnicy Kacper Żabiński oraz zaledwie 16-letni Kamil Siudak.

Z drużyną pożegnał się na razie stoper Radosław Seweryś, któremu wypożyczenie skróciła Korona Kielce, z kolei z wypożyczenia do trzecioligowej Pogoni-Sokoła Lubaczów wrócił 19-letni golkiper Kamil Hajduk.

„Poloniści" trenowali już tydzień przed świętami, a sportowo rok 2025 rozpoczną zajęciami w najbliższy poniedziałek. Pierwszy sparing zagrają w Bytomiu 17 stycznia z Ruchem Chorzów, a dzień później w Tychach zmierzą się z innym pierwszoligowcem, miejscowym GKS-em. Ligową wiosnę zainaugurują 1-2 marca domową potyczką z Podbeskidziem Bielsko-Biała.

Tomasz Mucha

Sport 20b70556b6

Mocne zbrojenia mistrza

Węgier Zoran Ilić został nowym zawodnikiem „Nafciarzy".

ORLEN WISŁA PŁOCK

23-letni (urodziny obchodził wczoraj) prawy rozgrywający związał się z płockim klubem umową na trzy lata. Kontrakt wejdzie w życie od lipca tego roku. Zoran Ilić jest wychowankiem Veszprem HC, a obecnie reprezentuje barwy HSV Hamburg. Poza występami w Bundeslidze jest mocnym reprezentantem swojego kraju. – Zoran to młody i bardzo perspektywiczny zawodnik, który ma przed sobą wielką przyszłość. Jego umiejętności i dynamiczny styl gry zdecydowanie przyczynią się do rozwoju naszej gry w ofensywie. Wierzymy, że Zoran wniesie świeżość i energię, a także znacząco wzmocni naszą siłę na pozycji prawego rozgrywającego – powiedział Adam Wiśniewski, dyrektor sportowy mistrza Polski.

Sam Ilić przyznaje, że jest bardzo podekscytowany powrotem do Płocka; jesienią 2020 roku Veszprem wypożyczył go do Płocka, ale po trzech miesiącach Węgier postanowił wrócić do swojego kraju i dokończyć studia. – Nie mogę się doczekać, aby dołączyć do zespołu i grać przed wspierającymi mnie fanami, co nie mogło się zdarzyć, gdy tam występowałem z powodu pandemii – mówi Ilić. – W drużynie grają moi rodacy Gergo Fazekas i Zoltan Szita, z którymi występuję w reprezentacji, co ułatwi mi proces adaptacji. Zawsze wspominam Płock z dużym sentymentem. Lubiłem tam grać i mieszkać, więc kiedy tylko nadarzyła się szansa powrotu, bez wątpliwości zdecydowałem się to zrobić.

Mistrzowie Polski poinformowali także, że dołączył do nich inny prawy rozgrywający Luka Stepancić, który występować będzie w płockim zespoledo końca tego sezonu. Mierzący 2 metry 34-latek występował dotychczas w Al-Arabi, a wcześniej w HC PPD Zagrzeb, Paris Saint-Germain czy OTP Bank PICK Szeged. Ponadto reprezentował Chorwację, z którą w 2013 roku sięgnął po brązowy medal mistrzostw świata, a w 2020 po srebrny na mistrzostwach Europy. – Po krótkim epizodzie w Kuwejcie jestem szczęśliwy i zaszczycony, mogąc ogłosić, że stałem się częścią płockiej rodziny. To najlepszy sposób na powrót do europejskiej piłki ręcznej w klubie grającym na najwyższym poziomie. Gdy tylko otrzymałem telefon i ofertę, nie wahałem się ani przez chwilę i bardzo szybko podjąłem decyzję. Zawsze miałem duży szacunek do klubu, zawodników, sztabu i kibiców Orlen Wisły. Mam nadzieję, że będę w stanie pomóc drużynie w nadchodzących miesiącach, aby na koniec sezonu wspólnie świętować – powiedział nowy nabytek Niebiesko-biało-niebieskich.



Zoran Ilić (z piłką) już się nie może doczekać powrotu do Płocka.

CZY WIESZ, ŻE...

■ Od kolejnego sezonu, poza wymienionym wyżej Zoranem Iliciem, zawodnikiem Orlen Wisły będą prawy rozgrywający Barcelony, Francuz Melvyn Richardson oraz bramkarz Kolstad IL, Norweg Torbjern Bergerud. Ten pierwszy to gwiazda światowego formatu, mistrz olimpijski z Tokio (2021) i dwukrotny medalista mistrzostw świata (2019, 2023). Ponadto kontrakty z płockim klubem przedłużyli Chorwaci, Lovro Mihić (lewoskrzydłowy) i Leon Susnja (obrotowy).



Nasi piłkarze ręczni weszli na ostatnią prostą przed mundialem.

Sześć taktycznych wariantów

Wczoraj Biało-czerwoni rozpoczęli ostatni etap przygotowań do rozpoczynających się dokładnie za 10 dni mistrzostw świata.

REPREZENTACJA POLSKI MĘŻCZYZN

Kadrowicze spotkali się wieczorem w Płocku, rozpoczynając ostatnie zgrupowanie przed mundialem. Na razie uczestniczyć w nim będzie 21 zawodników powołanych przez selekcjonera Marcina Lijewskiego, a na mistrzostwa świata, które wspólnie zorganizują Chorwaci, Duńczycy i Norwegowie, pojedzie „18", wybrana po „4 Nations Cup". Turniej odbędzie się w Płocku w dniach 8-10 stycznia w Płocku, a rywalami Biało-czerwonych będą reprezentacje Austrii, Japonii i Tunezji. Polacy udział w światowym czempionacie rozpoczną we wtorek 14 stycznia meczem z Niemcami, a potem zagrają jeszcze z Czechami (w czwartek, 15 stycznia) oraz na zakończenie zmagań grupowych pierwszej fazy turnieju ze Szwajcarią (sobota, 17 stycznia).

Turniej na zmęczeniu

– Obecnie robimy tak zwaną pracę ogólną, jeśli chodzi o naszą taktykę – opisuje trener Lijewski. – Będziemy przez te dni pracować nad wszystkim po trochu, co mamy przygotowane. Trenujemy każdą zagrywkę w różnych wariantach. Niekiedy jest to jedna zagrywka, a wariantów jest tak naprawdę sześć. Każdego dnia do południa mamy zajęcia motoryczne oraz treningi siłowe, a wieczorem trenujemy w Orlen Arenie. Tak będziemy kierować treningami, by ten turniej zagrać troszeczkę na zmęczeniu, żeby ta świeżość i ten pik przyszedł na właściwy moment, czyli na połowę stycznia.

„Szeryf" podkreśla, że każde granie jest bardzo ważne, szczególnie że meczów międzypaństwowych Polacy stosunkowo mało rozgrywają. – Dla mnie będzie to na pewno wstępny obraz zespołu – kontynuuje. – Przede wszystkim każdy zespół jest inny i tym właśnie kierowaliśmy się przy ich wyborze. Zależało nam, by każdy rywal był z innej półki i prezentował zupełnie inną szkołę piłki ręcznej. Austriaków nikomu nie trzeba przedstawiać, szczególnie po ostatnich mistrzostwach Europy, gdzie w mojej ocenie byli rewelacją turnieju. Kolejny rywal to Japończycy, którzy cztery miesiące temu byli tam, gdzie my od bardzo dawna chcemy być, czyli na igrzyskach olimpijskich. W Paryżu nie spisali się najlepiej, ale w kilku meczach pokazali się z naprawdę dobrej strony. Na pewno nie można ich lekceważyć. Na zakończenie turnieju czeka nas mecz z Tunezją – afrykańskim zespołem, który jest dla nas zawsze troszkę niewygodny. Reasumując, przyda nam się konfrontacja z każdym z tych przeciwników.

Kibice się nie zawiodą

Lijewski zapowiada, że kibice, którzy wybiorą się do Orlen Areny, zobaczą ciekawe i emocjonujące widowiska, bo główne zawody drużyny narodowej w tym roku zbliżają się wielkimi krokami. A w duńskim Herning, gdzie będziemy rywalizować, już od pierwszego mundialowego występu czeka nas wyjątkowo ciężka przeprawa. – Ten turniej jest dla nas trochę dziwnie ustawiony, ponieważ mamy bardzo trudną grupę – podkreślał trener na stronie ZPRP. – Z reguły jest tak, że w fazie wstępnej jest zespół, o którym można powiedzieć, że jest dostarczycielem punktów i nieważne, jakby się zagrało, to tę fazę wstępną zawsze się przechodziło. Teraz jest troszeczkę inaczej, grupa jest bardzo wyrównana, mamy cztery zespoły z Europy i do końca nie będzie wiadomo, który z nich znajdzie się w fazie zasadniczej (awans do niej wywalczą trzy reprezentacje – przyp. red.). Zaczynamy z bardzo wysokiego „C". Na początek zagramy z Niemcami, którzy są wicemistrzem olimpijskim i postaramy się zaprezentować jak najlepiej, żeby nawet w przypadku porażki dobrze wejść w turniej. Dla nas kluczowe będą jednak dwa kolejne mecze, czyli z Czechami i Szwajcarami i w nich musimy pokazać wszystko, co najlepsze. Dlatego główny nacisk przygotowań musimy postawić na tę pierwszą fazę i dopiero jak wyjdziemy grupy, będzie nam teoretycznie łatwiej, bo trafimy do grupy z Duńczykami, gdzie będą jeszcze Włosi, Tunezyjczycy lub Algierczycy, więc to granie będzie już w teorii dużo łatwiejsze. Podsumowując, czeka nas bardzo trudny początek mistrzostw, zadanie nie będzie łatwe, bo droga na piramidę od początku wiedzie mocno w górę, ale będziemy gotowi, by się na nią wspiąć.

Zbigniew Cieńciała

ROSZADY U NIEMCÓW

■ Obrotowy Tim Zechel (SC Magdeburg) i rozgrywający Lukas Stutzke (TSV Hannover-Burgdorf) zostali dowołani do reprezentacji Niemiec. Zmiany zostały spowodowane kontuzjami Jannika Kohlbachera i Sebastiana Heymanna z Rhein-Neckar Loewen. Od dziś 19 wybrańców Islandczyka Alfreda Gislasona będzie przebywało na zgrupowaniu w Hamburgu. Niemcy rozegrają dwa kontrolne spotkania z Brazylią – 9 stycznia we Flensburgu i dwa dni później w Hamburgu. Zechel zadebiutował w reprezentacji przeciwko Węgrom w marcu 2022 roku i do tej pory rozegrał w niej 11 meczów. Obrotowy był częścią drużyny, która w MŚ 2023 zajęła 5. miejsce. W tej samej imprezie grał Stutzke, który w kadrze zaliczył 12 występów. W narodowych barwach zadebiutował w październiku 2019 roku. Wszyscy podopieczni Gislasona wywodzą się z Bundesligi. Bramkarz Andreas Wolff (THW Kiel) w latach 2019-24 grał w Industrii Kielce, sięgając m.in. po cztery tytuły mistrza Polski.

Sport 20b70556b6

Wyczyny Jokicia i Westbrooka

NBA

Denver Nuggets odnieśli 19. zwycięstwo w sezonie i awansowali na 4. pozycję na Zachodzie. Drużyna trenera Mike'a Malone-'a pokonała u siebie Atlanta Hawks.

Tradycyjnie najlepszym graczem gospodarzy był Nikola Jokić, który po raz kolejny zakończył mecz z triple-double (23 pkt, 17 zbiórek, 15 asyst). Niewiele zabrało, by Serb potrójną zdobycz miał już w pierwszej połowie (po 24 minutach zaliczył 13 pkt, 10 zbiórek i 9 asyst). W tym elemencie Jokić jest obecnie bezkonkurencyjny i w klasyfikacji wszech czasów ściga zajmującego 2. miejsce Oscara Robertsona (181 triple-double). Na razie środkowy Denver ma 144 potrójnych zdobyczy (14 w tym sezonie) i niewykluczone, że jeszcze w tym roku przeskoczy wielkiego rywala. Na 1. miejscu tego rankingu jest Russell Westbrook, który nie kapituluje i powoli powiększa dorobek. On również gra w Denver, jest rezerw owym, ale to nie przeszkadza mu wciąż osiągać imponujące liczby. W sylwestrowym spotkaniu z Utah Westbrook zanotował 16 punktów oraz po 10 zbiórek i asyst. Jako trzeci w historii NBA zaliczył potrójną zdobycz, nie popełniając straty i mając 100-procentową skuteczność rzutów. Wcześniej takimi wyczynami zasłynęli wspomniany Jokić (2018 rok) oraz Domantas Sabonis (listopad 2024).

– To jeden z najlepszych rozgrywających, jacy kiedykolwiek grali w tej lidze. Podziwiam w nim – oprócz przywództwa i twardości, które wnosi każdego dnia – także brak ego – pochwalił swojego zawodnika trener Malone. W całej karierze Westbrook zaliczył 200 meczów z triple-double. Na razie jego rekord pozostaje bezpieczny.

W piątek w Denver zagrają San Antonio Spurs. Na razie nie jest jasne, czy w tym spotkaniu wystąpi Jeremy Sochan. Przypomnijmy: nasz zawodnik doznał kontuzji pleców i nie dokończył wtorkowego spotkania z Los Angeles Clippers. Wydaje się, że uraz nie jest zbyt poważny, ale niewykluczone, że Polak dostanie kilka dni na odpoczynek.

Wyniki meczów środowych: Washington - Chicago 125:107, Detroit - Orlando 105:96, Toronto - Brooklyn 130:113, New York - Utah 119:103, Miami - New Orleans 119:108, Houston - Dallas 110:99, Denver - Atlanta 139:120, Sacramento - Philadelphia 113:107.

(p)

Rozstania i powroty

To może być historyczny rok dla koszykarek z Sosnowca. W sobotę Zagłębie powalczy o punkty w Gorzowie Wielkopolskim.

ORLEN BASKET LIGA KOBIET

Mimo kadrowych kłopotów koszykarki MB Zagłębie Sosnowiec dzielnie walczą na ligowych parkietach. Zespół Jordiego Aragonesa w ostatniej kolejce wyszarpał wygraną nad ekipą z Lublina.

Po 11 kolejkach sosnowiczanki są w grupie trzech drużyn, które znajdują się w tabeli ekstraklasy tuż za plecami lidera z Polkowic. W dodatku klub mistrzyń Polski pogrążony jest w koszmarnym chaosie organizacyjnym i finansowym i może nie dograć tego sezonu do końca. To otwiera przed Zagłębiem medalowe szanse!

Sosnowiecki zespół ma problem z kontuzjami od początku rozgrywek, kiedy to urazunabawiła się pozyskana przed sezonem z Bydgoszczy KeKe Calloway. W jej miejsce działacze z Sosnowca sprowadzili w trybie pilnym Britney Jones, która w roli „strażaczki" pojawiła się w Zagłębiu już w minionym sezonie. W pierwszym meczu fazy pucharowej przeciwko drużynie z Angers urazu doznała z kolei inna z Amerykanek, Taylor Soule, która od kilkunastu dni jest poza składem. W międzyczasie tymczasowy kontrakt Jones dobiegł końca, a że już kilka tygodni temu z Zagłębiem pożegnała się środkowa Maria Kostourkova, która nie spełniła pokładanych w niej nadziei, sosnowiczanki muszą sobie radzić w okrojonym składzie.

– Dobrze, że po kontuzji wróciła już KeKe, która



Trener Jordi Aragones mierzy się w tym sezonie z wieloma kontuzjami podstawowych zawodniczek.

w ostatnim meczu z zespołem z Lublina zdobyła 19 punktów i była najskuteczniejszą zawodniczką na parkiecie. Zresztą za ten mecz całej drużynie należą się wielkie brawa, bo wykazała się ogromną wolą walki i determinacją. Świetnie rotował składem trener Aragones i w końcówce udało nam się wyrwać wygraną, a bohaterką meczu została Gabi Nikitinaite, która do ostatniej minuty zawodziła. W odpowiednim momencie wzięła jednak sprawy w swoje ręce i po akcji 3+1 odwróciła losy meczu. Mamy w zespole indywidualności, które z jednej strony świetnie się uzupełniają, a z drugiej, gdy trzeba wziąć sprawy w swoje ręce, nie boją się podjąć ryzyka – nie kryje zadowolenia Arkadiusz Baliński, prezes MB Zagłębie, który wraz ze sztabem trenerskim czyni starania, aby przed decydującą fazą rozgrywek wzmocnić zespół. – Przede wszystkim musimy pozyskać zmienniczkę dla Kamili Borkowskiej. Niestety Bułgarka Kostourkova zawiodła i musieliśmy się rozstać. Jesteśmy w kontakcie z agentami i liczymy, że lada moment uzupełnimy ten wakat. Co do Soule to uraz barku jest bolesny, ale nieco mniej poważny niż sądziliśmy na początku. Przerwa jest jednak konieczna. Pod koniec stycznia gramy w turnieju finałowym Pucharu Polski i liczymy na to, że Soule będzie mogła już w nim wystąpić. Jeśli kontuzja by się przedłużała, wówczas będziemy szukać innego rozwiązania – dodaje prezes sosnowieckiego klubu.

W sobotę MB Zagłębie zmierzy się w wyjazdowym meczu w Gorzowie. W Sosnowcu górą była ekipa trenera Aragonesa. Kolejny domowy mecz planowany jest na 11 stycznia, ale raczej nie dojdzie on do skutku, gdyż dni zespołu z Polkowic w Orlen Basket Lidze są raczej policzone.

Krzysztof Polaczkiewicz

PUCHAR EUROPY

■ Mistrzowie Polski z Sopotu wciąż pozostają bez zwycięstwa w rozgrywkach. Wczorajsza przegrana była ich 13. z kolei. Goście ze stolicy Czarnogóry rozstrzygnęli mecz w trzeciej kwarcie, po której mieli aż 18 punktów przewagi. Najwięcej punktów dla zwycięzców zdobyli Rasheed Sulaimon (15) oraz Yogi Ferrell (14).

(mic)

■ **Trefl Sopot – Buducnost Voli Podgorice 69:81 (16:26, 19:19, 14:22, 20:14)**

TREFL: Best 17 (17 (2x3), Alleyne, Witliński 9, Zyskowski 9 (1x3), Johnson 6 (1x3) – Groselle 16, Moten 2, Schenk 10 (2x3). Trener Żan TABAK.

1. Bahcsehir	12	10/2	22	1009:873
2. Ratiopharm	13	9/4	22	1143:1127
3. Gran Canaria	12	9/3	21	943:863
4. Besiktas	13	7/6	20	1130:1097
5. Hapoel	12	7/5	19	1052:969
6. Buducnost	13	6/7	19	1080:1085
7. Wolves	12	6/6	18	984:1039
8. Juventut	12	4/8	16	936:1004
9. Dolomiti	12	4/8	16	945:1016
10. TREFL	13	0/13	13	964:1113

CZYTAŁ RYWALI JAK OTWARTĄ KSIĄŻKĘ

POD TABLICAMI

■ Mecze noworoczne to w Europie zwyczaj mało znany. W Polsce rozgrywane są od kilku lat. Bywało, że 1 stycznia kibice oglądali nawet trzy mecze. Tym razem postawiono na jeden hitowy: we Włocławku Anwil grał z Kingiem Szczecin. Gospodarze byli zdecydowanie lepsi, a MVP spotkania został 35-letni Kamil Łączyński. – Chcieliśmy dobrze otworzyć ten rok. Od początku pokazaliśmy dobrą obronę. Wiedzieliśmy, że King ostatnio odrobił dużą stratę, ale dobrze zareagowaliśmy i wygraliśmy. Mamy znakomity bilans, choć problemów w ostatnich miesiącach nie brakowało – mówił po spotkaniu rozgrywający Anwilu. „Czytał rywali jak otwartą książkę i przecinał linie podań. W newralgicznym momencie przyłożył z dystansu, a za chwilę dodał przechwyt, popędził do kontry i pewnie ją wykończył. Kapitan zagrał dziś wyśmienicie" – czytamy na stronie Anwilu.

Trener Selcuk Ernak miał powody do zadowolenia. Po dwóch porażkach z rzędu jego zespół zareagował znakomicie. – Myślę, że mój zespół dał dziś mocne świadectwo. Czy graliśmy perfekcyjną koszykówkę? Nie. Przypomnieliśmy jednak wszystkim, z jakiego powodu znaleźliśmy się na pierwszym miejscu w lidze. Gratuluję moim zawodnikom i sztabowi. Taka reakcja nigdy nie jest łatwa – trzeba mieć mocny charakter i twardą skórę. Cieszę się, że zaufałem tym ludziom i kroczę z nimi przez sezon – mówił turecki szkoleniowiec ekipy z Włocławka.

King Szczecin przegrał trzy z czterech ostatnich spotkań. W zespole nastąpią spore zmiany. – Anwil wygrał ten mecz zasłużenie. Od początku do końca kontrolował mecz. My nie dojechaliśmy. Atak i obrona nie funkcjonowały. 19 strat naszych i 16 przechwytów Anwilu – pomagaliśmy im swoją wolną grą. Jesteśmy w złym momencie sezonu, próbujemy się zbudować od nowa, a terminarz, czyli wyjazdy nam to nie ułatwiają. Czas wziąć się do pracy, otworzyć nowy rozdział – komentował trener Kinga Arkadiusz Miłoszewski.

■ Spore zaskoczenie dla kibiców Legii. Nowym zawodnikiem stołecznego klubu został środkowy, E.J. Onu. 25-letni zawodnik występował na parkietach Bundesligi, hiszpańskiej ACB oraz w Kanadzie. Amerykanin mierzy 211 centymetrów wzrostu. Obecny sezon zaczynał w ekstraklasie Hiszpanii – jako zawodnik Rio Breogan rozegrał 6 spotkań. Co ciekawe, ostatni występ w barwach tego klubu zaliczył 15 grudnia przeciwko Realowi Madryt! W 10 minut zdobył 4 punkty, miał 100-procentową skuteczność z gry (2/2), zaliczył też zbiórkę.

W poprzednim sezonie występował w niemieckiej Bundeslidze w ekipie Bamberg Baskets, gdzie grał średnio 17,5 minuty, zdobywał 8,5 punktu i 3,8 zbiórek oraz 1,2 bloku. Jak informuje stołeczny klub, Onu będzie mógł zadebiutować w barwach Legii w piątkowym meczu z Arką Gdynia.

(bb)

WEEKEND POD TABLICAMI

ORLEN BASKET LIGA

Piątek, 3 stycznia

TORUŃ, 17.30: Arriva Polski Cukier - Śląsk Wrocław

WARSZAWA, 19.30: Legia - AMW Arka Gdynia

Sobota, 4 stycznia

STARGARD, 15.30: PGE Spójnia - Start Lublin

OSTRÓW WLKP., 17.30: Tasomix Rosiek Stal - MKS Dąbrowa Górnicza

WAŁBRZYCH, 19.30: Górnik Zamek Książ - Tauron GTK Gliwice

Niedziela, 5 stycznia

SŁUPSK, 15.30: Energa Icon Sea Czarni - Zastal Zielona Góra

WARSZAWA, 17.30: Dziki - Trefl Sopot

ORLEN BASKET LIGA KOBIET

Sobota, 4 stycznia

BYDGOSZCZ, 14.00: Basket Ekstraklasa sp. z o.o. - Enea AZS Politechnika Poznań

WROCŁAW, 16.00 : 1KS Ślęza - VBW Gdynia

POLKOWICE, 16.00: KGHM BC - SKK Polonia Warszawa

GORZÓW WLKP., 18.00: PolskaStrefalnwestycji Enea AJP - MB Zagłębie Sosnowiec

Niedziela, 5 stycznia

LUBLIN, 18.00: Polski Cukier AZS UMCS - Energa Toruń

I LIGA KOBIET

Grupa A

AZS Uniwersytet Gdański - MKS Pruszków (sob., 13.00), Widzew Łódź - ŁKS KK Łódź (sob., 18.00), SMS PZKosz Łomianki - Grot F&F Automatyka Pabianice (niedz., 13.00), MPKK Sokołów SA Sokołów Podl. - AZS Uniwersytet Warszawski (niedz., 17.30).

Grupa B

Pompax Tęcza Leszno - RMKS Xbest Rybnik (sob., 15.00), MUKS Poznań - Contimax MOSIR Bochnia (sob., 16.00), AZS Politechnika Korona Kraków - Wisła CanPack Kraków (niedz., 15.00), KS Basket Ostrovia Ostrów Wlkp. - Isands Wichoś Jelenia Góra.

Grupa C

1KS Ślęza II Wrocław - VBW GTK II Gdynia (sob., 12.30), Enea AZS AJP II Gorzów Wlkp. - Zagłębie II Sosnowiec (sob., 13.30), KS Basket 25 II Bydgoszcz - Enea AZS II Poznań (sob., 17.00), MKS II Polkowice - SKK Polonia II Warszawa, AZS UMCS II Lublin - Katarzynki II Toruń (oba niedz., 13.00).

I LIGA MĘŻCZYZN

GKS Tychy - SKS Fulimpex Starogard Gdański (sob., 15.00), Enea Basket Poznań - KSK Qemetica Noteć Inowrocław, KKS Polonia Warszawa - WKS Śląsk II Wrocław (oba sob., 18.00), ŁKS Coolpack Łódź - HydroTruck Radom, Bears Uniwersytet Gdański Trefl Sopot - MKKS Żak Koszalin (oba sob., 20.00), Muszynianka Sokół Łańcut - Weegree AZS Politechnika Opolska, Miasto Szkła Krosno - Sensation Kotwica Port Morski Kołobrzeg (oba niedz., 15.00), Decka Pelplin - WKK Active Hotel Wrocław, Enea Abramczyk Astoria Bydgoszcz - OPTeam Energia Polska Resovia Rzeszów (oba niedz., 18.00).

Sport 20b70556b6

WEEKEND POD SIATKĄ

TAURON LIGA

Piątek, 3 stycznia
ŁÓDŹ, 17.30: PGE Grot Budowlani - UNI Opole

Sobota, 4 stycznia
KALISZ, 16.00: Energa MKS - ŁKS Commercecon Łódź

BYDGOSZCZ, 20.30: Metalkas Pałac - Moya Radomka

Niedziela, 5 stycznia
WROCŁAW, 13.00: #VolleyWrocław - Sokół & Hagric Mogilno
POLICE, 19.00: Lotto Chemik - ITA Tools Stal Mielec
BIELSKO-BIAŁA, 20.30: BKS Bostik ZGO - DevelopRes Rzeszów

PLUSLIGA

Piątek, 3 stycznia
CZĘSTOCHOWA, 20.30: Steam Hemarpol Norwid - PSG Stal Nysa

Sobota, 4 stycznia
KATOWICE, 12.30: GKS - Aluron CMC Warta Zawiercie
BEŁCHATÓW, 14.45: PGE GiEK Skra - Bogdanka LUK Lublin
OLSZTYN, 17.30: Indykpol AZS - Nowak-Mosty MKS Będzin

Niedziela, 5 stycznia
GDAŃSK, 14.45: Trefl - Ślepsk Malow Suwałki
GORZÓW, 17.30: Cuprum Stilon - ZAKSA Kędzierzyn-Koźle

Poniedziałek, 6 stycznia
WARSZAWA, 17.30: PGE Projekt - Jastrzębski Węgiel
RZESZÓW, 20.30: Asseco Resovia - Barkom Każany Lwów

I LIGA KOBIET

Hospel Płomień Sosnowiec - Legionovia (pt. 19.00), Legionovia - MKS COPCO Imielin (niedz. 16.00), Solna Wieliczka - ENEA Energetyk Poznań, Nike Węgrów - ECO HARPOON LOS Nowy Dwór Maz., KSG Warszawa - BAS Kombinat Budowlany Białystok, EASY WRAP Volley Kobyłka - Gedania Politechnika Gdańsk.

I LIGA MĘŻCZYZN

Mickiewicz Kluczbork - MCKiS Jaworzno, VISŁA PROLINE Bydgoszcz - Czarni Radom, PZL LEONARDO Avia Świdnik - AZS AGH Kraków, REA BAS Białystok - Astra Nowa Sól, Lechia Tomaszów Maz. - Olimpia Sulęcin, ChKS Chełm - SMS Spała.

(s)

Złoty cel

Największym marzeniem jest wygranie złotego medalu mistrzostw świata. Czekam na ten moment już od 1998 roku i bardzo mi tego złota brakuje – przyznał Nikola Grbić, trener Biało-czerwonych.


Współpraca Nikoli Grbicia z Biało-czerwonymi jest pełna sukcesów.

REPREZENTACJA POLSKI MĘŻCZYZN

Serb na ławce trenerskiej naszej kadry zasiada od trzech lat i jest to bardzo udany czas. Polacy nie schodzą z podium najważniejszych imprez. Wygrywali Ligę Narodów, zostali mistrzami Europy i wicemistrzami świata. W 2024 roku natomiast osiągnęli największy sukces pod wodzą Grbicia, w Paryżu wywalczyli wicemistrzostwo olimpijskie, co jednak niektórzy przyjęli z lekkim niedosytem. Liczyli bowiem na główne trofeum.

Siła zespołu

– Trudno jest co roku utrzymać tak wysoki poziom gry i wygrywać same złote medale, zwłaszcza że różnica pomiędzy drużynami z czołówki światowej jest mała, a w meczach między nimi pojedyncze piłki mogą decydować o zwycięstwie. Moim zamiarem jest jednak zawsze to, żeby drużyna grała w możliwie najlepszy sposób i żeby wydobyć to, co najlepsze z zespołu. Co roku mojej pracy z kadrą mamy jakieś problemy z kontuzjami i tak też było w tym sezonie. Czasami są to urazy, na które nie mamy żadnego wpływu i nie mogliśmy im w żaden sposób zapobiec, jak złamania wymagające operacji jeszcze w trakcie sezonu ligowego. Z niektórych urazów możemy też wyciągać wnioski na przyszłość i inaczej postępować. Dotyczy to na przykład problemów przeciążeniowych, z którymi borykał się Mateusz Bieniek i już wiemy, że w jego przypadku czasem lepiej jest ograniczyć liczbę skoków na treningach. Jeśli chodzi o uraz, którego doznał na igrzyskach Tomasz Fornal, to nie byliśmy w stanie czegoś takiego przewidzieć, podobnie jak zderzenia Marcina Janusza z Pawłem Zatorskim. Pod względem kontuzji to był bardzo trudny rok. Niezależnie jednak od tych problemów zdołaliśmy wywalczyć medal olimpijski, co pokazało siłę drużyny – powiedział Nikola Grbić w rozmowie z oficjalnym serwisem ligowym plusliga.pl.

– Oczekiwania wszystkich wokół były takie, że co najmniej znajdziemy się w finałach każdej imprezy, a najlepiej jak wygramy złoto. Najpierw musieliśmy się jednak zmierzyć z negatywną serią porażek polskiej reprezentacji w ćwierćfinałach kolejnych igrzysk olimpijskich. Historia nie przemawiała za nami, więc pierwsze, co musieliśmy zrobić, to przełamać niekorzystny bilans i awansować w końcu do strefy medalowej. Wiedzieliśmy też, jak wymagający jest turniej w Paryżu i że nowy system rozgrywania meczów powoduje, że już w ćwierćfinale mogliśmy trafić na mocny zespół, z którymi graliśmy wcześniej w fazie grupowej. Naszym podstawowym celem było to, żeby w końcu przebić się przez ćwierćfinał, a potem pomyśleć o walce o medale – dodał trener polskich siatkarzy.

Brakujący krążek

Teraz przed Grbiciem kolejne wyzwania. W nowym roku imprezą docelową będą wrześniowe mistrzostwa świata, których gospodarzem będą Filipiny. Dodajmy, że po zmianach, jakie w ostatnim czasie zaszły w międzynarodowym kalendarzu, mundial będzie odtąd odbywał się w latach nieparzystych, co dwa lata (poprzednio co cztery). 51-latek ma w nich jeden cel – złoto. – Bardzo chcemy wygrać złoty medal mistrzostw świata. To jest jedyne trofeum, jakiego brakuje mi w kolekcji czy jako siatkarz, czy jako trener. Mam tylko dwa srebra oraz jeden brąz. Potrzebuję złota z tej imprezy i zrobię wszystko, żeby wspólnie z polską reprezentacją, która zdobywała już wcześniej takie tytuły, wygrać właśnie złoty medal – podkreślił Grbić.

Bez rewolucji

Jego zdaniem trudno wskazać najgroźniejszych rywali, bo po Paryżu w wielu reprezentacjach doszło do sporych przetasowań. Zmiany nie ominą też naszej drużyny. Do pierwszych już doszło. Z powodów osobistych z pracy w kadrze zrezygnowali dotychczasowi asystenci Serba, Paweł Rusek i Adam Swaczyna oraz fizjoterapeuci, Mateusz Kowolik i Tomasz Pieczko. Jak zadeklarował Grbić, żaden zawodnik natomiast nie powiedział kadrze „nie", nawet ci najbardziej doświadczeni jak Bartosz Kurek, Paweł Zatorski czy Jakub Łomacz. – Nikogo nie skreśliłem i nikomu nie powiedziałem, że nie będzie brany pod uwagę, jeśli chodzi o dalszą grę w kadrze. Najpierw chcę domknąć wszystkie kwestie organizacyjne związane z powołaniem nowego sztabu trenerskiego, a jak już to będziemy mieli poukładane, to z całym sztabem będę chciał skonsultować plany związane z wyborem drużyny na nowy sezon – stwierdził Grbić. – Jestem otwarty na wszystkich zawodników i różne opcje. Jeśli na przykład w Polsce objawiłby się w międzyczasie talent pokroju Alessandro Michieletto z reprezentacji Włoch, to byłoby bardzo możliwe, że ktoś taki, nawet w bardzo młodym wieku, szybko zadebiutowałby w kadrze seniorskiej. My już mamy bazę na drużynę na IO w Los Angeles, bo wielu graczy, którzy wywalczyli srebro w Paryżu, jest wciąż na takim etapie kariery, że może zagrać także w kolejnym turnieju olimpijskim. Nie sądzę, żeby czekała nas jakaś drastyczna zmiana pokoleniowa. Na pewno będziemy włączać młodych zawodników do treningów i gry, ale to będą raczej płynne zmiany, a nie wymiana pokoleniowa – ocenił.

(mic)

Włoski kierunek

ALURON CMC WARTA ZAWIERCIE

Zawiercianie stracą jedną ze swoich gwiazd. Zdaniem włoskiego portalu volleball.it, Luke Perry w nowym sezonie występował będzie w Valsa Group Modena (obecnie to ósma drużyna Serie A); na pozycji libero grają w niej Filippo Federici i Ricardo Gollini.

Australijczyk to jeden z najlepszych libero na świecie. W Aluronie CMC Warcie gra od 2023 roku i wywalczył z nim Puchar i Superpuchar Polski oraz wicemistrzostwo kraju. W PlusLidze występował też w Asseco Resovii (2018-20) i Treflu Gdańsk (2022/23). Ponadto grał w klubach z Finlandii (Team Lakkapaa), Niemiec (VfB Friedrichshafen i Berlin Recycling Volleys) oraz Francji (Tours VB).

Działacze „Jurajskich rycerzy" już od dłuższego czasu zdawali sobie sprawę, że mogą stracić Perry'ego i czynili starania, by go zastąpić. W mediach pojawiły się spekulacje, że nowym libero Aluronu CMC Warty będzie Jakub Popiwczak z Jastrzębskiego Węgla. Mówi się też o 21-letnim Jakubie Hawryluku, zawodniku Indykpolu AZS Olsztyn. W tym drugim przypadku siatkarz kolejny sezon – na zasadzie wypożyczenia – nadal występowałby w stolicy Warmii.

(mic)

W NOWYCH STROJACH

■ Polskie drużyny narodowe mają nowego sponsora technicznego. Polski Związek Piłki Siatkowej i firma 4F, której właścicielem jest OTCF S.A., podpisały umowę o współpracy. Na jej mocy 4F będzie dostarczać stroje treningowe i meczowe dla siatkarek i siatkarzy reprezentacji Polski we wszystkich kategoriach wiekowych, w tym także, w przypadku awansu, na mecze igrzysk olimpijskich w 2028 roku. Umowa ma obowiązywać przez co najmniej cztery lata. – Cieszymy się, że naszą reprezentację będzie ubierać polska marka. Ścisła współpraca 4F z Polską Siatkówką zaowocowała powstaniem kolekcji, która zarówno pod kątem projektu, jak i wykonania odpowiada najwyższym wymaganiom. Jesteśmy przekonani, że to partnerstwo przyniesie nam obopólne korzyści i wspólnie będziemy mogli świętować wiele sukcesów – powiedział Sebastian Świderski, prezes PZPS.

Wszystkie stroje mają być produkowane w Polsce. Kolekcja obejmuje cztery zestawy kolorystyczne: biało-czerwony, czerwony, w kolorze butelkowej zieleni oraz set treningowy w kolorze antracytu.

Dodajmy, że 4F dostarcza stroje dla kadr narodowych Polskiego Związku Narciarskiego, Polskiego Związku Lekkiej atletyki oraz Polskiego Związku Koszykówki.

(mic)

Sport 20b70556b6

Trzeba mieć nadzieję

Rozmowa z **Andrzejem Sypytkowskim**, nowym selekcjonerem reprezentacji szosowców



Andrzej Sypytkowski wierzy, że będzie lepiej.

Jaki był dla pana 2024 rok?

– Niezwykle ciekawy. Trochę się zmieniło nie tylko na świecie, ale także w Polsce, mamy nowego prezesa w Polskim Związku Kolarskim, w którym na czele zarządu stanął mój kolega Marek Leśniewski. Mam nadzieję, że sobie poradzi. Co prawda znam Marka i wiem, że nie jest to człowiek „twardej ręki", ale wierzę, że mając wokół siebie zaufanych ludzi, będzie umiał walczyć. To jego „miękkie serce" w sytuacji, w jakiej znajduje się polskie kolarstwo, może być jednak wartością dodatnią, bo właśnie tą swoją dyplomacją i umiejętnością słuchania będzie umiał to wszystko jakoś poskładać i poukładać. Do tego potrzebna będzie oczywiście pomoc Ministerstwa Sportu i Turystyki, więc tego wsparcia serdecznie mu życzę nie tylko na 2025 roku, ale na całą kadencję.

Co w tej chwili jest największym problemem dla związku?

– Kukułcze jajo, jakim jest tor kolarski Arena Pruszków. Z jednej strony to kopalnia talentów i fabryka medali, pod warunkiem, że wszystko funkcjonuje tak, jak należy. Ale nie funkcjonuje i tak naprawdę to jest równia pochyła, która topi naszą dyscyplinę.

Czy jest pan zwolennikiem teorii, że Arenę Pruszków trzeba zburzyć?

– Na pewno PZKol ma potworny dług, który zaczął się tworzyć, a wiem to, bo byłem wtedy członkiem zarządu, gdy jego prezesem był Wojciech Walkiewicz. Wtedy wpadliśmy na pomysł stworzenia takiego obiektu. Było to dobre, bo powstał jedyny kryty tor w kraju i jeden z ciekawszych w Europie. Znam tę historię od początku i zastanawiam się, dlaczego te nasze plany ze stworzenia znakomitej bazy rozjechały się przez następne lata i dzisiaj mamy „czarną dziurę", która pochłania polskie kolarstwo. To nie funkcjonuje, a środowisko nie do końca to rozumie i nie podejmuje dobrych decyzji. Żeby to dokładnie omówić, trzeba byłoby długich narad, bo problem jest skomplikowany, ale to jest nasz dom – serce polskiego kolarstwa i trzeba się nim poważnie zająć.

Co pan sądzi o polskim kolarstwie na podstawie wyników z 2024 roku?

– No cóż. Nasze dwie wielkie gwiazdy, czyli Michał Kwiatkowski i Rafał Majka, nadal jeżdżą w światowym peletonie, ale ich role się zmieniły. Nie są już liderami, którzy w swoich grupach mają wygrywać, a jeżeli sięgają po zwycięstwa to „przy okazji". Do tego dochodzi Stasiu Aniołkowski, którego prowadziłem przez jakiś czas. Wtedy zaczął się tak naprawdę rozwijać i na pewno ma potencjał. Jest w dobrej drużynie, ale – nie chcąc go absolutnie skreślać – uważam, że nie będzie w niej numerem jeden i nie będzie się liczyć w szpicy światowego peletonu, choć w 2024 roku na etapie Giro d'Italia finiszował jako drugi. Nie ma jednak pociągu, nikt mu nie pomaga, sam się musi przepychać... Dlatego nasze emocje podczas wielkich tourów są na pewno trochę inne. Gorsze jest jednak to, że ciężko znaleźć ich następcę, czyli zawodnika takiego kalibru. Mieliśmy jeszcze wielkie nadzieje związane z Maciejem Bodnarem, ale on już skończył karierę, a wśród dzisiejszej młodzieży trudno wskazać „lokomotywę" polskiego kolarstwa. Trudno, bo w Polsce nie ma wyścigów etapowych, nie ma drużyn i nasi zawodnicy nie mają się gdzie rozwijać. To jest błędne koło, bo nie ma systemu. Moim zdaniem, polskie kluby jeszcze radzą sobie z pracą do wieku juniora, czyli do czasu, w którym rodzice są w stanie utrzymać swoje dziecko, będąc jego głównym sponsorem. Jednak gdy kolarz powinien już być samodzielny, to brakuje wsparcia. Kiedyś była pierwsza klasa sportowa, mistrzowska krajowa i mistrzowska międzynarodowa, a wejście na ten pułap wiązało się ze stypendium. Pamiętam, że gdy miałem 18 lat, a moja mama nie miała żadnych szans, żeby mnie wesprzeć finansowo, to właśnie zdobycie pierwszej klasy sportowej otworzyło mi drogę do samowystarczalności. Od tego momentu do końca mojej kariery zawsze miałem już klasę sportową – później mistrzowską krajową i mistrzowską międzynarodową – więc mogłem się koncentrować na kolarstwie. Takich kolarzy jak ja było w tamtych latach 120-140 i tylu zawodników miało stypendia sportowe. Polskie kolarstwo było więc wielkie. Naprawdę wielkie, bo mogliśmy jak równy z równym walczyć z zawodowcami. A teraz, gdybyśmy policzyli, to mamy około 20 kolarzy etatowych. To żenada. Brakuje też nam w kraju imprez i sam mogę uderzyć się w pierś, bo wycofałem się z organizacji Wyścigu Szlakiem Walk Majora Hubala. Trochę mnie z tego powodu serce boli, bo mieliśmy już znaną i uznaną imprezę wysokiej kategorii. Cały czas walczyliśmy i nieźle się to wszystko rozwijało do 2019 roku. Później jednak przyszła pandemia, a po niej trudno było znaleźć sponsora, który wyłożyłby odpowiednie środki. Również władze lokalne przestały się tym interesować, bo nie było odpowiedniego rozgłosu w mediach i za mało było kibiców, żeby można się było wypromować. Przez swoje układy osobiste miałem przełożenie na Polsat, który pokazywał fragmenty naszego wyścigu, ale to było za mało. Kolarstwo poza Eurosportem, relacjonującym wielkie wyścigi, w których naszych kolarzy praktycznie nie ma, nie jest pokazywane. Poza Tour de Pologne i może jeszcze Wyścigiem Solidarności i Olimpijczyków polscy kibice nie widzą więc polskich kolarzy.

Jaki będzie rok 2025 dla polskiego kolarstwa?

– Podsumowaliśmy rok 2024, w którym trudno było znaleźć pozytywy, poza tym, że zmieniły się władze i to otwiera przed nami szansę nowego działania. Na jego efekty trzeba jednak będzie poczekać. Możemy więc tylko mieć nadzieję, że coś się dobrego wydarzy, ale nie można skreślać przyszłości. Mam nadzieję, że pokaże się nam grupa kolarzy, na których jako selekcjoner reprezentacji polskich szosowców będę mógł budować fundamenty. Pełniąc swoją nową funkcję, postaram się wykorzystać „stare znajomości" z czasów swoich startów w zawodowym peletonie i z lat dyrektorowania grupie, z którą w Giro d'Italia przecieraliśmy polskim drużynom szlaki w największych światowych tourach. Na pewno będę się więc musiał bardzo zaangażować i przyglądnąć młodym, perspektywicznym kolarzom. W Polsce mamy trzy zawodowe, dobrze zorganizowane drużyny i kilku kolarzy w najlepszych ekipach zagranicznych. To jest bardzo mało. Za mało, żeby tryskać optymizmem, ale witając 2025 rok można, a nawet trzeba mieć nadzieję, że będzie lepiej.

Co głównie wpłynęło na to, że tak pan sądzi?

– Atmosfera Ogólnopolskiej Wigilii Kolarskiej w Wiśle. Widziałem, jak ludzie wychowani na kolarstwie nadal żyją tym sportem. Podziwiam energię Bogdana Szczygła, który to wszystko zorganizował i planuje kolejną edycję Kryterium Asów w 2025 roku. Znam go już ponad 40 lat, bo poznaliśmy się jako 20-latkowie i od tamtej pory przyjaźnimy się, spotykamy i wspieramy. Gdy robiłem swoje wyścigi, on przyjeżdżał do mnie. A teraz, gdy już jestem trochę wypalony, to on jako wiceprezes Śląskiego Związku Kolarskiego i Prezes Fundacji Gwardia złapał wiatr w żagle. Może napędza go to, że dopiero co wziął ślub, więc ma na energię pana młodego (śmiech). Ale on to miał już także wcześniej. Gdy mi kilka lat temu zaczął opowiadać, że chce odrodzić Kryterium Asów, to pomyślałem sobie: „O czym ty gadasz? Przecież to niemożliwe!", bo wiem, co to znaczy organizacja dużego wyścigu. A jednak, jak w „Mission: Impossible", on „kręci" następne odcinki. Takich Szczygłów na ten 2025 rok możemy więc życzyć każdemu wojewódzkiemu związkowi, bo to, co robi, integruje nasze środowisko. To jest i piękne, i potrzebne. Gdy w Wiśle, gdzie na kolarską Wigilię przyjechała prawie setka ludzi, rozmawiałem z moimi kolegami z peletonu, to słyszałem, widziałem i czułem, że wyścigi, finisze, walka na etapie ciągle w nas siedzi. To nas ukształtowało. Zbudowało nasz charakter i dlatego mimo wszystkich przeciwności nadal jesteśmy w sercach kolarzami i chcemy jak najlepiej dla naszej dyscypliny.

Rozmawiał Jerzy Dusik

ANDRZEJ SYPYTKOWSKI
ur. 14 października 1963 r. w miejscowości Korsze na Mazurach
Kolarz LZS-u Agrokompleks Kętrzyn, Zjednoczenia Olsztyn, Gwardii Katowice i Krupińskiego Suszec; od 1994 zawodowiec w grupach Kelme, Rotan Spiessens i Mróz.
Największe sukcesy: srebrny medal igrzysk olimpijskich (Seul, 1988) i wicemistrzostwo świata (Chambery, 1989) w wyścigu drużynowym na 100 km (razem z Joachimem Halupczokiem, Zenonem Jaskułą i Markiem Leśniewskim). Cztery razy wystartował w mistrzostwach wśród amatorów oraz trzykrotnie w kategorii zawodowców. Zdobył 13 medali mistrzostw Polski, w tym złoty w wyścigu ze startu wspólnego w 1995 roku. Karierę zakończył w 1999 roku, a od 2000 roku był dyrektorem polskiej zawodowej grupy kolarskiej z Polkowic. Pełnił też funkcję dyrektora Wyścigu Szlakiem Walk Majora Hubala. 11 grudnia 2024 roku zarząd PZKol Związku Kolarskiego powierzył mu funkcję selekcjonera reprezentacji szosowców.

Sport 20b70556b6

Łatwo nie było, ale będzie bój o finał!

We wszystkich trzech edycjach United Cup Polacy docierali do półfinału. W nocy z piątku na sobotę o drugi finał Iga Świątek i kompania powalczą z Kazachstanem.

Przed dwoma laty Polacy odpadli w półfinale po porażce z USA, a przed rokiem byli bliscy wygrania całej imprezy w Sydney – Hubert Hurkacz miał w finale dwie piłki mistrzowskie w spotkaniu z Alexandrem Zverevem, ale to Niemcy cieszyli się z sukcesu. W bieżącej edycji obrońcy trofeum odpadli już w ćwierćfinale, pokonani przez Kazachstan w składzie z szóstą rakietą żeńskiego tenisa Jeleną Rybakiną. Teraz Kazachowie staną na drodze Biało-czerwonych w boju o finał, ale to dopiero od 0.30 z piątku na sobotę. W czwartek Iga Świątek i „Hubi" stoczyli niełatwy bój z Brytyjczykami, by zasłużyć na półfinał.



Iga Świątek zapewniła Polsce wygraną po prawie trzygodzinnym boju z Katie Boulter.

Kluczowe zwycięstwo

Po dwóch porażkach w Sydney – z Norwegiem Casperem Ruudem (6. ATP) i Czechem Tomasem Machacem (25.) – obecnie 16. na liście ATP Hurkacz odniósł w końcu pierwsze zwycięstwo w singlu w nowym sezonie. 27-letni wrocławianin wygrał ze znacznie niżej notowanym Billym Harrisem (125. ATP), ale mecz miał wyrównany przebieg.

Pierwszy set aż do tie-breaka toczył się zgodnie z regułą własnego podania, choć w 12. gemie – najdłuższym w tej partii – Hurkacz miał dwie szanse na przełamanie rywala. W dodatkowej rozgrywce udowodnił swoją wyższość i wygrał 7-3. W drugiej partii obaj tenisiści „pilnowali" serwisu aż do 11. gema, w którym „Hubi" zaprezentował kilka zagrań z najwyższej półki i przełamał Brytyjczyka. Po chwili zrobił użytek z własnego podania – w meczu zaserwował aż 17 asów! – i zapewnił sobie zwycięstwo 7:5.

– Billy grał świetny tenis i jestem bardzo szczęśliwy, że udało mi się to przetrwać. To zwycięstwo jest dla mnie kluczowe, ponieważ pozwala mi nabrać pewności siebie przed kolejnym meczem – podkreślił Hurkacz, który po kontuzji odniesionej w lipcu wraca do optymalnej formy.

Odmiana po przerwie

Jeszcze bardziej twardy, prawie trzygodzinny bój z Katie Boulter (24. WTA) stoczyła Iga Świątek. 28-letnia Brytyjka zagrała świetny mecz i niewiele brakowało, by to ona wyszła z trzysetowej potyczki zwycięsko.

Polka przegrała trwającą 75 minut pierwszą partię w tie-breaku, choć zaczęła ją od prowadzenia 4:1. Potem jednak w jej grę wkradła się nerwowość i zaczęła popełniać proste błędy, co wykorzystała Boulter, a jej bekhendowy return robił imponujące wrażenie. Na szczęście Iga szybko wyrównała; po 20 minutach prowadziła już 3:0 z podwójnym przełamaniem, a drugiego seta zakończyła wynikiem 6:1. W trzeciej odsłonie inicjatywa wróciła na stronę Boulter, która już w trzecim gemie przełamała Polkę. Wtedy Iga najpierw połknęła tabletki, a za chwilę poprosiła o przerwę medyczną, wskazując na problemy z nogą. Polka wróciła do gry z bandażem na prawym udzie.

Przerwa wyraźnie wybiła z rytmu Brytyjkę, która spudłowała kilka uderzeń, a Świątek była jak nowo narodzona – wygrała kolejno 8 punktów i wróciła na prowadzenie. Wydawało się, że o losach rywalizacji rozstrzygnie kolejny tie-break, ale od stanu 4:4 Polka pokazała, dlaczego przez 125 tygodni była liderką światowego rankingu. Grała odpowiedzialnie i pewnie, a Brytyjka nie wytrzymała presji – ostatniego gema przy swoim podaniu przegrała do zera. Ostatecznie Świątek wygrała 6:7 (4-7), 6:1, 6:4.

Na konferencji prasowej Polka została zapytana jednak o „medical timeout". – Nie wzięłam przerwy medycznej, żeby wytrącić Katie z gry. Zrobiłam to, bo nie czułam się dobrze. Czułam, że Katie trochę się rozproszyła, ale to nie było moim zamiarem, oczywiście nie robię takich rzeczy taktycznie. Po prostu tego potrzebowałam – tłumaczyła wiceliderka światowego rankingu.

Teraz Rybakina

Wynik gry mieszanej nie miał już więc znaczenia dla losów ćwierćfinałowej rywalizacji – Hurkacz i Świątek mogli odpocząć, a Jan Zieliński i Maja Chwalińska i tak w dwóch setach pokonali Olivię Nicholls i Charlesa Brooma.

Biało-czerwoni w półfinale zmierzą z Kazachstanem, który w Nowy Rok wyeliminował broniących trofeum Niemców 2-1. Liderką drużyny zza Urala jest mistrzyni Wimbledonu 2022 Jelena Rybakina, która – podobnie jak Świątek – wygrała w United wszystkie trzy mecze, ale nie straciła jeszcze seta. Urodzona w Moskwie 25-letnia Kazaszka ma korzystny bilans meczów z Igą 4-2, zapowiada się więc arcyciekawa potyczka. Z kolei naprzeciw Hurkacza stanie 78. w rankingu Aleksander Szewczenko, który w Sydney sensacyjnie pokonał między innymi byłą światową „trójkę", Greka Stefanosa Tsitsipasa (11. ATP). Lekko zatem na pewno nie będzie, a o tym, która z drużyn zagra o tytuł, może decydować mikst.

(t)

WYNIKI I PLAN GIER
Ćwierćfinały

Polska - Wielka Brytania 3:0: H. Hurkacz – B. Harris 7:6 (7-3), 7:5; I. Świątek – K. Boulter 6:7 (4-7), 6:1, 6:4; M. Chwalińska, J. Zieliński – O. Nicholls, C. Broom 6:2, 7:6 (7-3).
Pozostałe: Kazachstan - Niemcy 2:1, USA - Chiny 3:0; grają w piątek: Włochy - Czechy.
Półfinały: USA - Włochy/Czechy, Kazachstan - Polska.

Koniec samotności

Od nowego sezonu zawodnicy w trakcie meczów nie są już zdani tylko na siebie, bo oficjalnie dozwolony stał się coaching. Możliwość korzystania ze wskazówek trenerów nie wszystkim się jednak podoba.

To najpoważniejsza zmiana w tenisowych przepisach od 2018 roku, kiedy wprowadzono zegar odmierzający czas na zagranie serwisu. – Tenis przepełniony jest samotnością, prawdopodobnie najbardziej ze wszystkich sportów. Na korcie jesteś bez drużyny, bez trenera i nie masz gdzie się ukryć. To dlatego tenisiści nie tylko mówią do siebie, ale jeszcze sami sobie odpowiadają – powiedział Andre Agassi, gdy w 2011 roku został wprowadzony do „Galerii Sław".

Choć trenerzy są obecni na trybunach, to do niedawna w męskich turniejach ATP i w Wielkim Szlemie jakakolwiek ich komunikacja z podopiecznymi była niedozwolona. W ostatnich latach przepisy zliberalizowano, zezwalając szkoleniowcom na przekazywanie informacji gestami czy krótkimi wypowiedziami, gdy zawodnik znajduje się po tej samej stronie kortu.

Trenerze, chodź na chwilę!

Nieco inaczej sprawa wyglądała w kobiecych turniejach WTA. W 2008 roku umożliwiono zawodniczkom wezwanie raz w trakcie seta szkoleniowca i rozmowę. Później pojawił się coaching z trybun.

Za sprawą decyzji Międzynarodowej Federacji Tenisowej (ITF) od stycznia coaching spoza kortu jest możliwy we wszystkich rozgrywkach. Dozwolone jest to między punktami, podczas zmiany stron boiska i w przerwach pomiędzy setami, a także w każdym innym momencie wskazanym przez organizatorów, z wyjątkiem rozgrywania punktu. Wskazówki muszą być jednak krótkie i dyskretne.

Decyzja ITF jest efektem testów, które były przeprowadzane w latach 2017-23. Wypadły one na tyle pozytywnie, że wszystkie organy nadzorujące rozgrywki poparły wprowadzenie zmian. Światowa centrala decyzję motywowała tym, że dzięki niej tenis będzie „bardziej sprawiedliwy i potencjalnie bardziej rozrywkowy", a większość graczy była za wprowadzeniem zmiany. – Zawodnicy uznali, że turnieje będą dla nich bardziej interesujące. Trenerzy powiedzieli natomiast, że pomaga to w rozwoju graczy i pomaga poprawić pozycję ich zawodu w świecie sportu – powiedział starszy dyrektor wykonawczy ITF, Stuart Miller.

Niektórzy się boją

Zwolennikami pomocy trenera podczas meczu są Magda Linette i jej trener Mark Gellard. – Ale inni kompletnie tego nie chcą. Niektórzy trenerzy twierdzą, że ich praca kończy się na korcie treningowym i w trakcie meczu zawodnik powinien być zostawiony sam sobie – powiedziała 38. tenisistka światowego rankingu w podcaście „Break point". I dodała, że są szkoleniowcy, którzy boją się reakcji zawodników pod presją na ich wskazówki.

Z kolei Wim Fissette, nowy opiekun Igi Świątek, zwrócił uwagę, że pomoc podopiecznym w rozpoznaniu sytuacji na korcie jest jednym z zadań trenerów. – Trener ma nieco więcej możliwości wpływu, może pomóc zawodniczce. Przeniesie to nieco więcej uwagi na szkoleniowców. Nie mam z tym problemu. Istotnym jest trzymanie się realizmu w kwestii tego, co się dzieje – czy to ja mam coś zmienić, czy to mój rywal gra niesamowicie... Trenerzy będą musieli nieco inaczej prowadzić gracza i pomóc mu rozpoznać, co dzieje się na korcie – powiedział Belg na antenie TVP Sport.

To zrujnuje piękno sportu

Skrajnie odmienne zdanie ma czwarty w światowym rankingu Taylor Fritz. Nie jest on zwolennikiem zmian. Uważa wręcz, że umożliwienie wsparcia trenerskiego podczas meczów zrujnuje elementy rywalizacji jeden na jednego. „Czy możemy przestać niszczyć mentalny/strategiczny aspekt 1 na 1 tego sportu, PROSZĘ" – napisał Amerykanin na platformie X.

Takiego samego zdania jest Denis Shapovalov. Według niego decyzja o zezwoleniu na coaching spoza kortu jest „smutna" dla fanów tego sportu. „Tenis jest wyjątkowy, ponieważ jesteś tam sam. Dlaczego próbuje się zmienić piękno tej gry?" – przekazał Kanadyjczyk w mediach społecznościowych.

Statystyki pod ręką

Od usankcjonowania coachingu kto wie, czy nie ciekawiej zapowiada się inny aspekt, na który zezwoliła ITF. Zawodnicy będą bowiem mogli mieć dostęp do urządzeń, które analizują ich grę. Korzystać z nich będą mogli w tych samych momentach, w których dozwolony jest coaching.

– Zawodnik powinien być w stanie rozwiązać problem instynktownie, ale czasami to, co myślisz, że robisz, nie jest tym, co naprawdę się dzieje. Musisz zobaczyć dane, a potem je wykorzystać – zwróciła uwagę mistrzyni olimpijska z Barcelony (1992), Amerykanka Jennifer Capriati.

(t, PAP)

Na przeciwnych biegunach

Jedni są w doskonałych humorach, zaś inni spuszczają głowy i rozglądają się, czy nie spotkają rozsierdzonych kibiców. Ot, tak wkraczamy w nowy rok.

TAURON HOKEJ LIGA

Do zakończenia sezonu regularnego pozostało 12 kolejek, ale playoffowe pary ćwierćfinałowe poznamy dopiero 16 lutego, ze względu na reprezentacyjną przerwę, bowiem na początku lutego na Stadionie Zimowym w Sosnowcu dojdzie do rewanżu za listopadowy turniej w Budapeszcie. Im bliżej końca, tym skrzętnie liczą punkty nie tylko czołowe kluby i zerkają na sąsiednie miejsca. Zanosi się na ciekawy weekend i to z wielu względów.

Szampański nastrój

Hokeiści GKS-u Tychy powitanie Nowego Roku rozpoczęli najwcześniej, bowiem po zwycięstwie w poniedziałkowym finale Pucharu Polski z JKH GKS-em Jastrzębie 3:1 w Krynicy-Zdroju. Mieli prawo być w szampańskim nastroju skoro po raz 11., a trzeci z rzędu zdobyli to cenne trofeum.

– To zaledwie przystanek w drodze do celu – mocno podkreśla szef sekcji, Jarosław Rzeszutko. – Chyba nikt nie miał wątpliwości, komu należało się finałowe zwycięstwo, bo byliśmy zespołem lepszym, grającym najrówniej w tej imprezie. Oczywiście, radujemy się i mamy satysfakcję, ale sylwestrowe pląsy idą w zapomnienie. Przed nami trudny weekend i szkoda, że wypadł on po takim triumfie. Nic to, kalendarza ligowego nie da się oszukać i przed nami dwa trudne mecze – z Toruniem i Cracovią. Zawodnicy są świadomi, do czego zmierzają i jestem przekonany, że staną na wysokości zadania. Przewagę w tabeli mamy sporą i nie chcielibyśmy jej stracić. Musimy utrzymać koncentrację, bo w przeciwnym razie możemy wpaść w kłopoty. Wczoraj spotkaliśmy się na pierwszym treningu i wszyscy byli w dobrych nastrojach. Natomiast dzisiaj – tak przypuszczam – będą skupieni na swojej pracy.

W pucharowych potyczkach zabrakło Aapo Aholi, 24-letniego obrońcy, bo trener Pekka Turkkinen dysponuje siedmioma defensorami i co rusz nimi rotuje. Tym razem Fin pauzował, ale ten w weekend odpocznie ktoś inny. Z kolei Karol Sobecki, młodzieżowy reprezentant kraju, przygotowuje się z kolegami do występu w MŚ U-20 Dywizji 1B w Tallinie. Pewnie po przyjeździe z imprezy będzie brany pod uwagę przy ustalaniu składu.

Z pucharem w tle

Trzy inne ligowe tuzy po Pucharze Polski są rozczarowane. Najmniej powodów ma do żalu ma JKH GKS, bo przecież wyeliminował Re-Plast Unię Oświęcim, zaś w finale dzielnie walczył do samego końca z tyskim GKS-em. Natomiast GieKSa swoje niepowodzenia może już niebawem zrekompensować występami w finale Pucharu Kontynentalnego w Cardiff. Na tę okoliczność działacze postanowili jeszcze wzmocnić siłę uderzeniową. W drużynie pojawił się dobrze znany katowickim kibicom 30-letni Brandon Magge (175 cm, 86 kg), uniwersalny napastnik, potrafiący grać na każdej pozycji. Ma bogate CV, bo przecież występował w KHL, ECHL czy EIHL. W sezonie 2022/23 zastąpił Patryka Wronkę w ataku z Grzegorzem Pasiutem oraz Bartoszem Fraszką i dołożył swoją „cegiełkę" do mistrzostwa Polski. Potem przeniósł się do duńskiej Metal Liagen i najpierw reprezentował Rodovre Mighty Bulls, a potem Esbjerg Energy, jednak 20 grudnia minionego roku rozwiązał kontrakt i dokończy sezon w Katowicach. Kanadyjczyk to spore wsparcie dla drużyny, bo przecież w tym sezonie co chwilę wypada jakiś zawodnik z powodu kontuzji. Ostatnio pauzuje Mateusz Bepierszcz, ale być może dołączy do kolegów przed wylotem do Walii. Teraz jesteśmy ciekawi, jak GieKSa zaprezentuje się w potyczce z „Pasami", bowiem to wymagający rywal.



Fot. Mateusz Sobczak/PressFocus

Jakub Wanacki po raz kolejny zawita do „Satelity", gdzie przez kilka lat występował w roli gospodarza.

Zmowa milczenia

W ostatnim czasie obrońcy tytułu mistrzowskiego z Oświęcimia mają niskie notowania, zwłaszcza u swoich kibiców, którzy po przegranej z JKH GKS-em w półfinale obrzucili ich stekiem wyzwisk i wzywali na „ustawkę". Atmosfera była niezwykle gorąca, ale trudno się dziwić, bo zespół przed występem w Krynicy-Zdroju zanotował dwie porażki, z Toruniem i Krakowem. Po nich Nik Zupancić zrezygnował z pracy, zaś drużyną kierował drugi trener, Krzysztof Majkowski. I on nie zdołał opanować zawieruchy w zespole. Czy nadal będzie kierował ekipą? Z naszych informacji wynika, że działacze rozglądają się za zagranicznym trenerem, który będzie dowodził na finiszu pierwszej części sezonu oraz w play offie. Szatnia – według naszych informatorów – jest mocno podzielona i trudno ją będzie w najbliższym czasie ponownie „skleić".

Zmowa milczenia jest nie tylko w Oświęcimiu, ale również w Sosnowcu. W Zagłębiu zaczął przed świętami pracować jako dyrektor operacyjny (?!) Karol Pawlik, jednak klub nie podał tego faktu do publicznej wiadomości. Swoje rządy rozpoczął od mocnego uderzenia, czyli zwolnienia trenerskiego duetu: Piotr Sarnik – Marcin Kozłowski. Ich miejsce zajął Fin Matias „Maso" Lehtonen i przed nim pierwsze spotkanie w Sanoku. Rywal nie najwyższego lotu, ale już raz pokonał na własnym lodzie Zagłębie. Może dokonać tego po raz drugi, wykorzystując rozgardiasz, jaki panuje w drużynie. A potem zespół z Sosnowca podejmuję „rozklekotaną" ekipę z Oświęcimia, czyli trafił swój na swego.

Ten weekend może mieć spore znaczenie dla sąsiadów z tabeli, czyli zespołów z Torunia i Krakowa. Każdy punkt może się okazać ważny w końcowym rozliczeniu.

TAURON HOKEJ LIGA

Piątek, 3 stycznia
TYCHY, 18.00: GKS – Energa Toruń 3:1, 7:2, 3:4 D
SANOK, 18.00: Texom STS - EC Będzin Zagłębie Sosnowiec 0:3, 2:1, 6:2
OŚWIĘCIM, 18.00: Re-Plast Unia – Podhale Nowy Targ 10:2, 8:1, 9:2
KATOWICE, 18.30: GKS – Comarch Cracovia 2:3 D, 5:2, 3:2
JKH GKS Jastrzębie – pauzuje

Niedziela, 5 stycznia
TORUŃ, 17.00: Energa – JKH GKS Jastrzębie 2:7, 3:4 D, 1:2 D
SOSNOWIEC, 18.00: EC Będzin Zagłębie – Re-Plast Unia Oświęcim 1:3, 4:3, 2:6
NOWY TARG, 18.00: Podhale – GKS Katowice 1:9, 1:10, 0:10
KRAKÓW, 18.00: Comarch Cracovia – GKS Tychy 1:3, 4:6, 2:8
Texom STS Sanok – pauzuje
Mecze są transmitowane na platformie polskihokej.tv.
* - dotychczasowe wyniki

TAURON LIGA HOKEJA KOBIET

Sobota: Atomówki GKS Tychy – Kozice Poznań (16.45), Cracovia – Polonia Bytom, Unia Oświęcim – Stoczniowiec Gdańsk.
Niedziela: Atomówki – Stoczniowiec (16.00), Polonia – Cracovia (16.00), Unia – Kozice.
(sow)

PRACA ZBIOROWA

NHL

■ Darcy Kuemper to nie tylko uznana postać w światku bramkarskim, ale w całej lidze. 34-letni Kanadyjczyk zaczynał w Minnesocie, a potem zwiedził kilka klubów. Z Colorado Avalanche sięgnął po Puchar Stanleya (2022), a z reprezentacją po mistrzostwo świata (2021). Po dwuletnim pobycie w Washington Capitals wrócił do Los Angeles Kings i na swojej pozycji jest numerem 1. „Królowie" w meczu z New Jersey Devils wygrali 3:0 (0:0, 1:0, 2:0), a Kuemper obronił 33 strzały, zaliczył drugie czyste konto w sezonie i 33. w 407 meczach. To było trzecie zwycięstwo Los Angeles z rzędu po krótkiej przerwie świątecznej.

– Czyste konto to praca zbiorowa i wszyscy przyczyniliśmy się do tego wyniku – stwierdził bohater dnia.

Wprawdzie w 33 minucie krążek po uderzeniu Timo Meiera wpadł do jego bramki, ale sędziowie po analizie wideo nie uznali gola, stwierdzając spalony w polu bramkowym. Andre Lee, rodem z Karlstad, który w tym sezonie powoli wchodzi do drużyny „Królów", potyczkę z „Diabłami" na pewno zapamięta do końca życia. W 27 minucie 24-letni Szwed w 19. spotkaniu zdobył debiutanckiego gola i uśmiech nie schodził mu z twarzy do końca meczu. Lee otrzymał podanie z własnej tercji od obrońcy Jordana Spence'a i mimo asysty Bretta Pesce'a umieścił krążek pod poprzeczką.

Ponadto Jake'a Allena (21 skutecznych interwencji) pokonał Quinton Byfield (52 min), zaś Adian Kempe (56) posłał krążek do pustej bramki. „Królowie" strzelili 15 goli do pustej bramki w tym sezonie, 5 z nich zdobył Kempe, który zaliczył 5 punktów (2 gole+3 asysty) w ostatnich czterech meczach. W 58 minucie napastnik gospodarzy Alex Turcotte otrzymał podwójną karę mniejszą. Goście ponownie wycofali bramkarza, jednak wynik nie uległ zmianie. To była trzecia porażka „Diabłów" z rzędu na półmetku sezonu regularnego. Drużyna z New Jersey zajmuje drugie miejsce z 51 punktami i w Konferencji Wschodniej o „oczko" wyprzedzają ich tylko „Stołeczni" z Waszyngtonu.

Natomiast Los Angeles z 49 punktami w 37 spotkaniach zajmuje czwartą lokatę w Konferencji Zachodniej. Prowadzi Winnipeg – 55 punktów w 39 potyczkach.

Los Angeles - New Jersey 3:0
(ws)

WYRÓŻNIENIE DLA LASZKIEWICZA

■ Leszek Laszkiewicz, 216-krotny reprezentant kraju (1998-2015), obecny team lider reprezentacji kraju oraz dyrektor sportowy JKH GKS-u Jastrzębie, został laureatem prestiżowej nagrody im. Richarda Torrianiego (legenda szwajcarskiego hokeja), przyznawanej przez IIHF wybitnym zawodnikom z krajów, które nie należą do hokejowych potęg. Tak więc „Laszka", bo taki nosi przydomek, w Galerii Sław IIHF dołączy do Henryka Grutha. Uroczystość wręczania nagród wszystkim laureatom nastąpi przed półfinałowymi spotkaniami mistrzostw świata elity w Sztokholmie.

Norweg Jon Norman Haukeland, za 40-letnią pracę w rodzimym związku hokejowym między innymi jako sekretarz generalny, otrzymał nagrodę im. Paula Liocqa za wybitny wkład w rozwój IIHF. Nagrodę Kamienia Milowego przyznano natomiast Szwecji oraz Danii. „Trzy korony" w 2006 roku zdobyły mistrzostwo świata oraz złoto igrzysk olimpijskich. Natomiast reprezentacja Danii – po 54 latach – w 2022 roku awansowała do elity i od następnego roku w niej występuje. Nagrodę Medialną otrzymał Paul Graham, wiceprezydent i producent kanadyjskiej telewizji TSN, natomiast Jima Aldreda wyróżniono za popularyzację hokeja między innymi w Portugalii.
(s)

Sport 20b70556b6



Paweł Wąsek w tym sezonie jest wyróżniającą się postacią wśród polskich skoczków.

Kwestia zaufania

Thomas Thurnbichler nie dokona żadnych zmian na półmetku 73. Turnieju Czterech Skoczni.

W poprzednich sezonach nierzadkie były przypadki dokonywania zmian w składach drużyn na półmetku rywalizacji o Złotego Orła. Także i u naszych skoczków. W tej edycji podopieczni Thomasa Thurnbichlera, poza Pawłem Wąskiem, zajmującym w klasyfikacji 73. TCS niezłą 11. pozycję, zawodzą. Trudno bowiem uznać za dobre wyniki lokaty, jakie zajmują – 30. Jakub Wolny, 32. Piotr Żyła, 46. Aleksander Zniszczoł, 56. Dawid Kubacki. Oczekiwano więc, że austriacki szkoleniowiec może dokonać roszad kadrowych i odeśle do kraju najsłabszych, powołując w zamian innych zawodników. Nic takiego nie będzie, Thurnbichler po raz kolejny podkreślił, że wierzy w swoich chłopaków i cała piątka wystąpi również w dwóch ostatnich konkursach na austriackich skoczniach. Jego zaufanie do ich możliwości pozostaje więc niezmienne.

Czy jednak on sam może się cieszyć pełnym zaufaniem zawodników? Ich wypowiedzi, o czym pisaliśmy wczoraj, świadczą, że nie do końca. Najstarsi i najbardziej utytułowani – Kubacki i Żyła – nieraz dawali wyraz swojemu niezadowoleniu. W Garmisch-Partenkirchen dołączył do nich Zniszczoł, który w wywiadzie dla jednej z telewizji powiedział, że zamiast być lepiej, jest coraz gorzej...

Tylko Wąsek otwarcie deklaruje zaufanie do sztabu szkoleniowego. Pytany, czy widzi pozytywny efekt przygotowań do tego sezonu, przyznał, że nie ma żadnych większych obiekcji. – Od początku lata, gdy zacząłem trenować, widziałem postęp w moich skokach. Wierzyłem, że to może funkcjonować i jak widać, chyba tak jest. Oczywiście dotyczy to tylko mnie, pozostali kadrowicze mogą mieć inne zdanie. Ja ufam trenerowi i jego zasadom treningowym – odpowiedział Paweł Wąsek. – W drużynie trochę brakuje dobrej atmosfery. Jednak gdy nie ma wyników, to ciężko jest być zadowolonym i schodzić z uśmiechem ze skoczni. Koledzy są mistrzami, gdy nie ma dobrego wyniku, jest im ciężko. Ja natomiast staram się cieszyć tym, co mi się udaje...

Dodał, że dobre konkursy dają pewność siebie. – Bez tego praca, jaką wykonujemy, nie będzie efektywna i satysfakcjonująca. W Ga-Pa na progu w obu skokach były pewne błędy, ale w locie się poprawiłem i w sumie chyba źle nie wypadłem. Dzień wcześniej nad tym pracowałem i choć nie jest to jeszcze idealne, to mogę być zadowolony – stwierdził 25-latek. Przyznał, że na ostatnich treningach koncentrował się na locie po odbiciu, na otwieraniu nart za progiem, gdyż wcześniej robił to za wcześnie. – Muszę przed progiem o nim za dużo nie myśleć. Muszę go przejeżdżać z automatu, a tego zabrakło, mogło zatem być jeszcze lepiej – podkreślił skoczek z Wisły.

Jakie Wąsek ma cele przed zawodami w Innsbrucku i Bischofshofen? – Chciałbym regularnie meldować się w czołowej dziesiątce, nie tylko w Turnieju Czterech Skoczni, ale i w pozostałych zawodach Pucharu Świata. Oczywiście im będę bliżej podiów, tym bardziej będę zadowolony. Po to się przecież trenuje, ale na razie ta droga do podium jest dla mnie jeszcze daleka. Ci, co się o to biją, są jednak półkę wyżej. Tego nie da się ukryć. Ja się staram ich gonić, ale czy ich dogonię tej zimy, czy przyszłej, czy w ogóle to się uda – tego nie wie nikt.

W Austrii, gdzie zostanie rozegrana druga część TCS, Wąsek nie za bardzo lubi startować. – Latem skacze mi się tam lepiej niż zimą, ale mam nadzieję, że teraz, gdy jestem bardziej pewny siebie, też sobie tam poradzę – dodał nasz najlepszy zawodnik.

(awa)

POZOSTAŁE KONKURSY 73. TCS

Innsbruck (Austria)
3 stycznia, piątek
10.45 - oficjalny trening
13.30 - kwalifikacje
4 stycznia, sobota
12.00 - seria próbna
13.30 - pierwsza seria konkursowa

Bischofshofen (Austria)
5 stycznia, niedziela
14.00 - oficjalny trening
16.30 - kwalifikacje
6 stycznia, poniedziałek
15.00 - seria próbna
16.30 - pierwsza seria konkursowa

PREZES MUSI POROZMAWIAĆ...

■ 73. Turniej Czterech Skoczni przenosi się do Austrii. Zdaniem prezesa Śląsko-Beskidzkiego Związku Narciarskiego, Andrzeja Wąsowicza, jedynym sposobem, aby wyjaśnić sprawę słabej dyspozycji polskich skoczków, jest bezpośrednia rozmowa z nimi Adama Małysza. – Prezes (Polskiego Związku Narciarskiego – przyp. PAP) chyba rusza do Austrii w piątek nad ranem. Myślę, że powinien tam usiąść do rozmowy z zawodnikami, wysłuchać ich zdania na temat i dowiedzieć się „o co tu chodzi".
W drugiej kolejności powinien spotkać się ze sztabem szkoleniowym – powiedział. Martwi go też, że po pierwszej serii zawodów w Garmisch-Partenkirchen Aleksander Zniszczoł został zdyskwalifikowany za niezgodny z przepisami kombinezon. – To nie pierwszy taki przypadek w tym sezonie, jeśli chodzi o Polaków, a mamy podobno najlepszych specjalistów od przygotowania sprzętu. Coś tu nie gra – stwierdził.
Zwrócił uwagę, że atmosfera w reprezentacji Polski skoczków narciarskich nie jest dobra i to też się przekłada na wyniki. – Nie jestem jednak zwolennikiem robienia nagłych ruchów czy to w trakcie Turnieju Czterech Skoczni, czy przed konkursami Pucharu Świata w Zakopanem – powiedział szef Śląsko-Beskidzkiego Związku Narciarskiego. Podkreślił, że kibice nie mogą liczyć na szybką, radykalną poprawę wyników Polaków.
– Może jednak to „przełamanie" przyjdzie... – wyraził nadzieję Wąsowicz.
Zgodził się on z opinią, że teoretycznie powinien być zmieniony skład Biało-czerwonych na część austriacką TCS, tylko że „czarodziejski kapelusz", z którego trener Polaków Thomas Thurnbichler miałby wyciągnąć solidnego zmiennika, jest pusty.
– Na tę chwilę nie mamy takiego zaplecza, aby ktoś inny mógł wystartować w Pucharze Świata. To przesądziło, że skład nie został zmieniony – zakończył doświadczony działacz.

(PAP)

POLECAMY IMPREZY SPORTOWE W TV

PIĄTEK, 3 STYCZNIA

TVP 3
19.00 Przegląd wydarzeń regionalnych

TVP SPORT
18.55 Pn: Puchar Hiszpanii, Granada - Getafe (na żywo), 23.00 Sportowy wieczór

POLSAT SPORT 1
7.30 Tenis: ćwierćfinał United Cup, 17.30 Siatkówka: Tauron Liga, PGE Grot Budowlani Łódź - UNI Opole, 20.30 PlusLiga: Steam Hemarpol Norwid Częstochowa - PSG Stal Nysa, 0.30 Tenis: półfinał United Cup (na żywo)

POLSAT SPORT 2
5.30 Tenis: ćwierćfinał ATP w Brisbane, 17.20 Koszykówka: Orlen Basket Liga, Arriva Polski Cukier Toruń - WKS Śląsk Wrocław, 19.55 Pn: półfinał Superpucharu Włoch, Juventus - Milan (na żywo)

POLSAT SPORT 3
18.40 Koszykówka: Turkish Airlines Euroliga, Fenerbahce Beko Stambuł - Anadolu Efes Stambuł, 20.55 Real Madryt - Bayern Monachium (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 1
7.30 Tenis: United Cup, ćwierćfinał, 0.30 Półfinał (na żywo)

EUROSPORT 1
12.10 Biegi narciarskie: Tour de Ski w Val di Fiemme, kwalifikacje sprintów st. klas. kobiet i mężczyzn, 12.45 Skoki narciarskie: Turniej Czterech Skoczni w Innsbrucku, studio i kwalifikacje (na żywo)

EUROSPORT 2
13.40 Kolarstwo przełajowe: Trophy Koksijde kobiet i mężczyzn, 0.00 Golf: 2. runda Sentry Tournament of Champions (na żywo)

CANAL+ SPORT
20.55 Pn:liga hiszpańska, Valencia - Real Madryt, 4.30 Koszykówka: NBA, Los Angeles Lakers - Atlanta Hawks (na żywo)

CANAL+ SPORT 2
6.00, 9.30 Tenis: ćwierćfinały WTA w Brisbane, 4.00 Półfinał (na żywo)

ELEVEN SPORTS 1
20.55 Pn: liga francuska, Nice - Stade Rennais (na żywo)

ELEVEN SPORTS 2
18.55 Pn: liga portugalska, Nacional - Porto, 21.10 Vitoria - Sporting (na żywo)

Wszystkie telewizje korzystają z prawa do zmian w swoich programach. Powody zmian mogą być również niezależne.

Sport
Adres: 40-013 Katowice, ul. Uniwersytecka 13

Redaktor naczelny
Andrzej GRYGIERCZYK
Redaktor wydania Grzegorz KACZMARZYK
e-mail: redakcja@dzienniksport.com.pl
Tel. 322587207
Wydawca
Edicom sp. z o.o.
ul. Hagera 41
41-800 Zabrze
Prezes Ryszard Halemba

Sport 20b70556b6

Idealny mariaż pojazdów i wydm

Rajd Dakar wszystkim dodaje energii na początku roku. Jest jak filmowy hit Mad Max, gdzie samochodowe pościgi mogą przyprawić o zawrót głowy.

Byłem kiedyś na mecie rajdu Paryż-Dakar koło Jeziora Różowego (Lac Rose) w Senegalu. Warto pojechać na wydmy przy brzegu Atlantyku czymś takim. Pędziłem tam ciężarówką po wydmach, ale przegiąłbym, gdybym napisał, że jako kierowca... Zaledwie jako pasażer podskakiwałem na pace, ale i tak warto było. Dzięki temu mogłem wczuć się w atmosferę tej niesamowitej imprezy. Rajd działał i działa na wyobraźnię. Opowiadał mi o nim kiedyś jego zwycięzca, a zarazem zdobywca Pucharu Świata w narciarstwie – Luc Alphand, a ostatnio Krzysztof Hołowczyc, który zajął w nim nawet 3. miejsce w najbardziej prestiżowej kategorii. Rajd ciągle postrzegany jest jako romantyczna przygoda, choć żeby wygrać w nim jakąkolwiek kategorię, trzeba dołożyć ogromu starań, poświęcić mnóstwo czasu na precyzyjne przygotowania ze świadomością, że przede wszystkim i tak niezwykle ważne – jeśli nie najważniejsze – jest szczęście. Mnie osobiście rajd kojarzy się z klimatem filmowego hitu Mad Max, gdzie szaleństwo miesza się z ekscytacją.



Samochód Szweda Mattiasa Ekstroma. Mad Max aż drżałby z pożądliwości, żeby się takim przejechać. My też!

Będą nowości

Rzeczywistość sprawia, że rajd Dakar już od... 17 lat z Dakarem ma wspólną jedynie nazwę. Ostatni raz w Afryce meta tej imprezy znajdowała się w Senegalu w 2008 roku. W 2020 roku Dakar z Ameryki Południowej wjechał do Arabii Saudyjskiej i na razie jej nie zamierza opuszczać; tamtejsze wydmy robią przecież wrażenie. Także 47. edycja odbędzie się więc właśnie tam. Start zaplanowano na 3 stycznia, wjazd na metę 17 stycznia. Uczestnicy pokonają 7700 kilometrów, w tym 5100 km odcinków specjalnych. Trasę podzielono na 12 etapów, a kierowcy spędzą na pustyni 14 dni. Zaplanowano m.in. morderczy, 48-godzinny etap maratoński o długości 950 kilometrów. To moment, w którego trakcie załogi zostają same na odludziu. Same muszą zapewnić sobie jedzenie i nocleg. Z nikim nie da się skontaktować. Ogień, co?

Na starcie ma w sumie stanąć 448 kierowców (45 poprowadzi ciężarówki). Statystyki mówią, że do mety dojedzie około połowa startujących. Start zaplanowano w Biszy, metę w Shubaytah. Zawodnicy po raz kolejny będą pokonywali m.in. Empty Quarter, czyli obszar na największej piaszczystej pustyni na świecie. Ciekawe, że pierwszy raz aż pięć etapów odbędzie się na oddzielnych trasach dla samochodów i motocykli. Ma to uniemożliwić podążanie po śladach poprzedników jadących w innej klasie. Piloci będą musieli nawigować bez ich pomocy. Do tego samochody będą mogły wyjechać na trasę od razu, gdy tylko słońce wzejdzie nad horyzont. Powód? Zminimalizuje to konieczność jazdy po wydmach już po zapadnięciu zmroku.

Niektórzy uważają, że w Arabii Saudyjskiej rajd dużo jednak stracił ze swojego uroku. Powodem są małe zróżnicowanie terenu: tylko piasek, kamienie i wydmy. Jest bardziej monotonnie, inaczej niż choćby w Ameryce Południowej. Tam była duża różnorodność terenu i zmienność pogody. Tego ostatniego w Arabii Saudyjskiej nie należy się spodziewać...

Polacy na starcie

Do edycji 2025 zgłosiło się kilkunastu Polaków. W kategorii FIM wystartuje dwóch motocyklistów: Konrad Dąbrowski i Bartłomiej Tabin. Najliczniejsze grono Polaków pokaże się w klasie Challenger: w pełni polskie załogi utworzą Piotr Beaupre i Jacek Czachor oraz bracia Łukasz i Michał Zollowie. Maciej Marton będzie pilotem Amerykanina Austina Jonesa, a debiutant Adam Kuś pojedzie wspólnie z ukraińskim nawigatorem Dmytro Tsyro. W klasie SSV zaprezentują się Grzegorz Brochocki i Grzegorz Komar. W roli pilotów pokażą się Marcin Pasek (u Hasana Yaqooba Ali Fadhela) oraz Bartłomiej Boba (w ciężarówce u Czecha Tomasa Vratnego). W Dakar Classic ponownie wystąpią Tomasz Staniszewski i Stanisław Postawka. Mechanik pokładowy Dariusz Rodewald pojedzie ciężarówką w holenderskim teamie, w polsko-czeskiej załodze. Dotąd trzy razy wygrywał Rajd Dakar (2012, 2016, 2023). W kategorii ciężarówek oprócz kierowcy i nawigatora jedzie także właśnie mechanik pokładowy. Rodewald posiada licencję rajdową, jest pełnoprawnym członkiem załogi i pojedzie w ciężarówce przez całą trasę rajdu; już po raz 15. wystartuje w Rajdzie Dakar.

W rywalizacji samochodów na liście startowej jest tylko jedno polskie nazwisko – doświadczony i utytułowany pilot Szymon Gospodarczyk poprowadzi jadącego Toyotą Hilux czołowego litewskiego kierowcę Benediktasa Vanagasa, który w Dakarze startuje nieprzerwanie od 2013 roku.

Ortodoksi nie narzekają

Pierwszy Paryż – Dakar wystartował 26 grudnia 1978 roku z paryskiego Placu Trocadero, a jego twórcą był francuski motocyklista Thierry Sabine, który uznał, że ściganie się w ekstremalnie trudnych afrykańskich warunkach przyciągnie miłośników motosportu z awanturniczą żyłką. Nie pomylił się. Przez długie lata zawodnicy jeździli po afrykańskich bezdrożach, a ich celem było dotarcie do stolicy Senegalu. Po latach, z powodu zagrożenia terrorystycznego, organizatorzy postanowili przenieść rywalizację do Ameryki Południowej. Nazwa pozostała, ale warunki zmieniły się całkowicie. Ścigano się po pustyni Atakama i w Andach, w upałach i przenikliwym zimnie, w palącym słońcu i ulewnym deszczu, czasem też w śniegu. Nie wszystkim to odpowiadało, chociaż byli też zwolennicy takich wyzwań. Po paru latach chęć południowoamerykańskich krajów do współfinansowania rajdu wyraźnie osłabła i organizatorzy stanęli w obliczu kolejnego kryzysu. Wtedy pojawiła się bardzo mocno inwestująca w sport Arabia Saudyjska ze swoimi nieograniczonymi możliwościami. Ortodoksi bez wątpienia są zadowoleni, bo znowu mają pod dostatkiem wydm i piasków.

Od początku istnienia Rajd Dakar odwiedził 30 krajów na czterech kontynentach (Europa, Afryka, Ameryka Południowa, Azja). Jego łączna trasa to 446 tysięcy kilometrów, co oznacza, że gdyby ktoś wystartował we wszystkich, to okrążyłby Ziemię 11 razy. Takiego przypadku nie było, ale na uznanie zasługuje wyczyn Japończyka Yoshimasy Sugawary, który uczestniczył w 36 edycjach.

Paweł Czado

JUŻ BEZ QUADÓW

■ Te pojazdy były obecne w Dakarze od 2009 roku, czyli od pierwszej edycji tego rajdu w Ameryce Południowej. Już w debiucie trzecie miejsce zajął Rafał Sonik, który w 2015 roku był najlepszy, a w sumie pięciokrotnie stanął na podium. W 2011 roku trzeci był Łukasz Łaskawiec. Trzy lata temu ten wyczyn powtórzył Kamil Wiśniewski, który trochę żałuje, że w rajdzie nie ma już quadów, ale imprezy nie porzuca – za rok chce wystartować w pojeździe SSV lub z ojcem w kategorii Classic. Wszystko dlatego, że w ostatnich latach quady traciły na popularności, więc organizatorzy postawili na zyskujące coraz więcej zwolenników lekkie pojazdy SSV.

POLSCY BOHATEROWIE

MIEJSCA POLAKÓW NA PODIUM RAJDU DAKAR:

1.
2012, Dariusz Rodewald, ciężarówki - mechanik w załodze Gerarda de Rooya
2015, Rafał Sonik, quady
2016, Dariusz Rodewald, ciężarówki - mechanik w załodze Gerarda de Rooya
2023, Eryk Goczał, pojazdy SSV - pilot Oriol Mena i Dariusz Rodewald, ciężarówki - mechanik w załodze Janusa von Kasterena

2.
2014, Rafał Sonik, quady

3.
2009, Rafał Sonik, quady
2011, Łukasz Łaskawiec, quady
2013, Rafał Sonik, quady
2015, Krzysztof Hołowczyc, samochody - pilot Xavier Panseri
2018, Szymon Gospodarczyk, pojazdy SSV - pilot Claude'a Fourniera
2020, Rafał Sonik, quady
2021, Aron Domżała, Maciej Marton, pojazdy SSV
2022, Kamil Wiśniewski, quady
2023, Marek Goczał, Maciej Marton, pojazdy SSV

PROGRAM RAJDU DAKAR

3 stycznia, prolog: Bisza - Bisza (79 km, w tym 29 km odcinek specjalny)
4 stycznia, 1. etap: Bisza - Bisza (500 km, w tym 412 km odcinek specjalny)
5-6 stycznia, 2. etap chrono 48 godzin: Bisza - Bisza (997 km, w tym 951 km odcinek specjalny)
7 stycznia, 3. etap: Bisza - Al Henakiyah (845 km, w tym 496 km odcinek specjalny)
8 stycznia, 4. etap: Al Henakiyah - Al-Ula (585 km, w tym 415 km odcinek specjalny)
9 stycznia, 5. etap: Al-Ula - Hail (491 km, w tym 428 km odcinek specjalny)
10 stycznia, dzień przerwy, Hail
11 stycznia, 6. etap: Hail - Al Duwadimi (829 km, w tym 606 km odcinek specjalny)
12 stycznia, 7. etap: Al Duwadimi - Al Duwadimi (624 km, w tym 460 km odcinek specjalny)
13 stycznia, 8. etap: Al Duwadimi - Rijad (730 km, w tym 484 km odcinek specjalny)
14 stycznia, 9. etap: Rijad - Haradh (589 km, w tym 357 km odcinek specjalny)
15 stycznia, 10. etap: Haradh - Shubaytah (638 km, w tym 119 km odcinek specjalny)
16 stycznia, 11. etap: Shubaytah - Shubaytah (540 km, w tym 314 km odcinek specjalny)
17 stycznia, 12. etap: Shubaytah - Shubaytah (205 km, w tym 134 km odcinek specjalny)

ŚMIERĆ W RAJDZIE

■ Do tej pory impreza pochłonęła życie kilkudziesięciu osób. Jedną z ofiar został sam jego twórca motocyklista Thierry Sabine, który w 1986 roku zginął w wypadku śmigłowca na granicy Nigru z Mali. Na tej liście jest też polskie nazwisko – w 2015 roku motocyklista Michał Hernik został znaleziony martwy podczas 3. etapu z San Juan do Chilecito w Argentynie.

Sport 20b70556b6